Nr 22. **Kraków, Niedziela 28 Stycznia 1912.** **Rok XX.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 k Za zmianę adresu 40

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza L. 35 — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi od 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sołecki, (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie. Annoncen-Expedition „Propaganda" Györi & Nagy w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, de Raczkowsk.

Sejm krajowy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 27 stycznia.

Lwów. (T. B.) O g. 12 m. 15 otworzył marszałek posiedzenie. Pos. Skwarko zgłosił imieniem klubu ukraińskiego protest przeciw sposobowi prowadzenia obrad na ostatniem posiedzeniu Sejmu. Następnie marszałek udzielił urlopów p. Dolińskiemu i Hanczakowskiemu, oraz zawiadomił, że poseł Wład. W. Czaykowski i X. Senyk złożyli mandaty poselskie.

Po odczytaniu petycyj odczytał sekr. hr. H. Badeni 3 protesty, wniesione przez kluby ruskie przeciw sposobowi przeprowadzenia obrad na pierwszem posiedzeniu Sejmu. Odczytano wnioski i interpelacye, między temi wniosek nagły p. Witosa o pomoc dla ludności rolniczej, dotkniętej klęską posuchy i pryszczycy w Galicyi zach.

Przed przejściem do porządku dziennego udzielił marszałek głosu X. biskupowi Czechowiczowi, który ze względu na to, że rokowania między zastępcami obu narodów w sprawie reformy wyborczej dotąd jeszcze trwają i że jest nadzieja, iż doprowadzą do pomyślnego załatwienia w sprawie tak ważnej dla wspólnego pożycia obu narodów, zamieszkujących ten kraj, postawił wniosek, aby celem usunięcia przeszkody zamknąć dzisiejsze posiedzenie z tem, aby marszałek termin następnego wyznaczył w drodze pisemnej.

Zabrał głos prezes Koła Dr Biliński i złożył oświadczenie, że mimo, iż większość Sejmu zasadniczo zajmuje stanowisko przeciwne przerywaniu obrad Sejmu mimo rokowań, jednakże większość w tym wypadku skłonną jest zgodzić się na ten wniosek, ze względu na wywody X. biskupa Czechowicza.

Marszałek zarządził głosowanie nad tym wnioskiem, który Sejm uchwalił. Na tem o g. 12 40 marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając nast. na sobotę 3 lutego na g. 10 r.

Z komisyi budżetowej.

Pomieszczenie Muzeum Narodowego na Wawelu.

Komisya budżetowa Sejmu załatwiła wczoraj na podstawie referatu posła Witolda Korytowskiego część budżetu krajowego: „reprezentacya kraju" i „zarząd". Komisya przyjęła przy tym dziale przedłożenie Wydziału krajowego o podwyższeniu dodatku aktywalnego i ustanowieniu 5 posad V rangi w etacie urzędników Wydziału krajowego, mających studya akademickie. Wyznaczono również kredyt na urządzenie kaloryferów dla ogrzewania korytarzy całego gmachu sejmowego.

W końcu zgodnie z przedłożeniem Wydziału krajowego uchwalono zbudowanie trzeciego piętra na gmachu sejmowym od strony ulicy Kościuszki i skrzydłach dziedzińcowych.

Następnie na podstawie referatu posła Niezabitowskiego uchwalono wydatki na „dobroczynność".

W końcu na podstawie referatu pos. Leo postanowiła komisya oddać gminie miasta Krakowa na lat 50 w najem budynek poszpitalny na Wawelu na pomieszczenie w nim części Muzeum Narodowego i archiwum dawnych aktów Krakowa. Na koszta adaptacyi tego budynku, obliczone na sumę 350.000 kor., **przeznacza kraj w roku 1913 zasiłek 100.000 K.** Resztę pokryć ma gmina m. Krakowa przy udziale spodziewanej subwencyi z funduszów państwowych. Adaptacya budynku przeprowadzoną być ma pod kontrolą Wydziału krajowego po poprzedniem zasięgnięciu opinii krajowej komisyi dla restauracyi Wawelu co do szczegółów architektonicznych fasad zewnętrznych gmachu.

Rozruchy wyborcze w Świeciu.

Jak już wczoraj donosiliśmy, w okręgu świeckim w Prusach Zachodnich, przepadł w wyborach ściślejszych kandydat polski p. S. Jaworski. Otrzymał on 8046 głosów, przeciwnik jego landrat Halem 8605. Kandydat polski podług „oficyalnego" zestawienia otrzymał przeszło 400 głosów mniej, aniżeli w głównych wyborach, co trudno zrozumieć, jeżeli się zważy, że kandydatowi polskiemu brakło w głównych wyborach tylko dwóch głosów do absolutnej większości i że Polacy przed ściślejszymi wyborami rozwinęli bardzo gorliwą agitacyę i nawet z Księstwa przybyli liczni mowcy na zgromadzenia i wiece wyborcze, aby żywem słowem zachęcić ludność polską do głosowania na Polaka. Skąd więc kandydat polski miał otrzymać odrazu 400 głosów mniej, niż podczas głównych wyborów, to pozostaje dotąd niewyjaśnioną tajemnicą, która pewnie też utonienie w biurach i aktach wyborczych.

Na wiadomość, że przeszedł Niemiec, powstało wśród Polaków zrozumiałe całkiem oburzenie i rozgoryczenie.

Polacy, widząc nadużycia wyborcze, urządzili demonstracyę i wpadli do kawiarni, w której mieścił się lokal wyborczy kandydata niemieckiego. Między studentami niemieckimi, którzy przyjechali z Gdańska dla popierania kandydata niemieckiego, a Polakami, przyszło do bójki. Dwóch studentów zostało podobno ciężko rannych. W końcu wkroczyło wojsko, które zrobiło użytek z broni palnej.

Dodać należy, że wiadomości powyższe pochodzą ze źródeł niemieckich. Należy je przyjąć z rezerwą. „Dziennik Pozn." który nas dziś rano doszedł, pisze, że nic nie wie na razie, ile w tych wiadomościach mieści się prawdy. Gdyby jednak potwierdzić się miały, oburzenie i rozgoryczenie Polaków ze względu na gwałty niemieckie byłoby całkiem zrozumiałe. Po za tem sprawa mandatu świeckiego jeszcze nie ukończona, Polacy wnieśli bowiem protest przeciwko nieprawidłowościom, jakich dopuszczano się ze strony urzędowej przy głównych wyborach.

* * *

W okręgu krotoszyńsko-koźmińskim zwyciężył oczywiście nasz kandydat Dr Chłapowski. Otrzymał on 8365 głosów, gdy na kandydata Niemców Hampla padło 3790 głosów.

* * *

W opolskim okręgu na G. Śląsku zwyciężył, jak wiadomo, Polak ks. Brandys centrowca ks. Sonnecka. Pierwszy otrzymał 11 786, drugi 11.079 głosów.

Stan oblężenia w Swieciu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do pism wiedeńskich donoszą, że w Swieciu ogłoszono stan oblężenia.

Chełmszczyzna.

Petersburg. (Tel. wł.) Konwent seniorów Dumy uchwalił odbywać trzy posiedzenia dziennie, a oprócz wieczornego posiedzenia w środę, odbywać jeszcze dwa inne wieczorne posiedzenia w poniedziałki i czwartki, w celu rozpatrzenia projektów ziemstw w gub. astrachańskiej, orenburskiej i stawropolskiej, na Syberyi, oraz w obwodzie dońskim. Rozprawy ogólne nad wydzieleniem Chełmszczyzny postanowiono odbywać dalej na trzech posiedzeniach dziennych aż do ich ukończenia. Po ukończeniu poprzedniej pracy, Duma weźmie pod obrady w trzeciem czytaniu projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, poczem przystąpi do nowego projektu ustawy o powinności wojskowej, jeżeli powróci referent Protopopow.

Po wykonaniu tego programu postanowiono wziąć pod rozprawy szczegółowe projekt wydzielenia Chełmszczyzny. Kadet Niekrasow zaproponował ograniczenie listy mowców i czasu ich przemówień przy rozprawach nad Chełmszczyzną. Poseł Harusewicz zaprotestował przeciwko temu, dowodząc, że ograniczenie to nie może dotyczyć mowców Koła polskiego. Harusewicza poparli: Niekrasow i Guczkow, oraz nacyonalista Czichaczew. **Uchwalono zasadniczo ograniczyć listę mowców i czas przemówień w sprawie chełmskiej z wyjątkiem posłów polskich.**

Petersburg. (Tel. wł.) W Dumie poseł Bułat zwalczał wysunięte przez autorów projektu odłączenia Chełmszczyzny, rzekome dowody i komentarze historyczne. Oświadcza, że w takim razie, gdy iść za wskazówkami, płynącemi z dziejów, Litwini mogliby również mieć pretensye do Chełmszczyzny.

Mowca mógłby zgodzić się na odłączenie jedynie wtedy, gdyby najpierw urządzono plebiscyt wśród mieszkańców, co bez wolności słowa i zebrań jest niemożliwe.

Dalej poseł Bułat oświadcza, iż nie żąda odłączenia od Królestwa gub. suwalskiej. Polecono mu żądać tego odłączenia, o ileby to nie zaszkodziło interesom narodu litewskiego. A zatem, zdaniem mówcy, żądanie powyższe w obecnych warunkach jest niemożliwe.

Mowy posła Bułata Duma wysłuchała spokojnie i z uwagą, zwłaszcza deklaracyi o odłączeniu gub. suwalskiej.

Zatarg francusko-włoski.

Paryż. (Aj. Havasa). Zajście francusko-włoskie zostało zażegnane ku zadowoleniu obu państw.

Paryż. (T. B.) Nota dotycząca załatwienia zajścia z okrętami „Manouba" jest dość krótka i ułożona w wyrazach umiarkowanych i świadczy o duchu pojednawczym.

We wstępie konstatuje nota szczere pragnienie, aby zajście zostało załatwione pod warunkami, które odpowiadałyby godności obu państw.

Jeden paragraf noty dotyczy okrętu „Carthage", drugi „Manouby".

Na końcu wczorajszej Rady ministrów rząd przesłał komendantowi „Carthage", który znajduje się obecnie w drodze między Tunisem a Marsylią radyotelegram z wezwaniem komendanta, by zajechał do Cagliari i tam przyjął napokład 29 Turków celem przewiezienia ich do Francyi.

Znowu zajęcie okrętu.

Tunis. (T. B.) Francuski statek „Tavigniano", który pełnił służbę pocztową między Tunisem a El Biban, został w oddaleniu 10 mil od wybrzeża zatrzymany przez włoskie torpedowce i odprowadzony do Tripolisu.

Paryż. (Tel. wł.) Nowe przytrzymanie okrętu francuskiego, o czem dowiedziano się tu z nadzwyczajnych wydań dzienników o godzinie 9 wieczorem, — wywołało ogromne wzburzenie. Dzienniki donoszą, że 2 pancerniki i torpedowce w Tulonie otrzymały rozkaz odpłynięcia z zapieczętowanymi rozkazami. Przypuszczają, że okręty popłyną ku Tripolisowi. Dalej donoszą, że inny pancernik również otrzymał rozkaz udania się ku Tripolisowi.

Co do szczegółów donoszą, że oficerowie włoscy postępować mieli z okrętem francuskim bardzo bezwzględnie, mimo, że fracht składał się wyłącznie ze zboża, rewidowano okręt bardzo dokładnie i szykanowano 50 obcych pasażerów pod pozorem, że jest między nimi 15 Turków. Dwa torpedowce włoskie eskortowały okręt francuski do Tripolisu.

Paryż. (T. B.) Większość dzienników fran. wyraża zadowolenie z powodu załatwienia konfliktu w Cagliari, ubolewa jednak, że równocześnie nadeszła wiadomość o nowem zatrzymaniu francuskiego okrętu. Dzienniki podnoszą, że zajścia te muszą na nowo wywołać gniew i obawy u narodu francuskiego. Oficerowie włoscy przesadzają i zdaje się, że niektórzy politycy włoscy robią sobie przyjemność z obrażania uczuć narodu francuskiego.

Paryż. (T. B.) Aj. Havasa donosi: Rząd do wczoraj g. 9 wiecz. nie otrzymał oficyalnego potwierdzenia wiadomości o zatrzymaniu okrętu „Parvignano". Rząd polecił, aby okręt „Ville d' Alger" udał się do Cagliari dla przyjęcia zatrzymanych Turków z okrętu „Carthage".

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 27 stycznia.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Zagrzeb. (T. B.) Stowarzyszenie dziennikarzy postanowiło ze względu na stosunki polityczne, panujące w kraju, nie urządzać w b. r. słowiańskiego zjazdu dziennikarzy w Zagrzebiu. Dwaj członkowie stowarzyszenia wyjechali do Wiednia, aby się porozumieć z tamtejszymi dziennikarzami słowiańskimi. Prawdopodobnie tegoroczny zjazd prasy słowiańskiej odbędzie się w Pradze.

Przyjazd prezydenta ministrów.

Wiedeń. (T. B.) Przybył tu prezydent gabinetu węgierskiego hr. Khuen-Hedervary.

„Bregenz".

Tryest. (T. B.) Jeneralna dyrekcya austr. Lloydu donosi: Parowiec „Bregenz" przybył dnia 26 b. m. do Suezu i donosi o zatrzymaniu go co nast. Dnia 22 b. m. o 9 rano parowiec „Bregenz" został 15 mil na północ od Perim zatrzymany przez włoski okręt wojenny „Volturno". 1 podróżny 2 kl. i 13 z 3 klasy zatrzymano jako podejrzanych, że są tureckimi żołnierzami. Włosi przewieźli ich na pokład „Volturno". „Bregenz" udał się po 2 godz. zatrzymania dalej do Suezu i prawdopodobnie 31 bm. przybędzie do Tryestu.

Spisek przeciwko królowi serbskiemu.

Belgrad. (T. B.) Odkryto tu spisek przeciwko królowi.

Związek oficerów pod nazwą „Czarna ręka" składa się przeważnie z oficerów młodszych, którzy brali udział w spisku z r. 1903 Obecnie postanowili oni usunąć rządy radykalne i ewentualnie zmusić króla do abdykacyi. „Czarna ręka" miała dotąd po swej stronie następcę tronu. W ostatnich dniach jednak zaszła zmiana, ponieważ następca tronu pod wpływem nalegań króla wystąpił z tego związku. Możliwem jest, że sprawa ta doprowadzi na razie do przesilenia gabinetowego, obawiają się jednak i poważniejszych zajść.

Goście angielscy w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Anglicy z Petersburga udadzą się do Moskwy, skąd pojadą do Smoleńska, ażeby okazać tem szacunek swój prezesowi komitetu przyjęcia Chomiakowi.

Petersburg. (Tel. wł.) Na dworcu warszawskim gości angielskich powitali członkowie poselstwa angielskiego z posłem na czele, posłowie do Dumy: Chomiakow, Timirazjew i Eulogiusz; przedstawiciele prasy. Po wzajemnych prezentacyach prezydent Petersburga, Głazunow, zwrócił się po angielsku z powitaniem do gości, na co odpowiedział mu lord Wardale, poczem wiceprezydent miasta, Demkin, doręczył gościom chleb i sól na tacy, przykrytej ręcznikiem, wyszywanym w stylu rosyjskim.

Artykuły p. Filewicza.

Petersburg. (Tel. wł.) P. Filewicz umieszcza w dalszym ciągu w „Now. Wremia" swoje artykuły o stosunkach polsko-rosyjskich. Zarzuca Polakom popieranie Ukraińców i ruchu ukraińskiego przeciw Rosyi. P. Filewicz utrzymuje, że Polacy nie są zdolni dać innym wolności. Rosyanie w Galicyi już się o tem przekonali, jakoteż o niemożliwości pogodzenia interesów polsko-rosyjskich. Zdaniem p. Filewicza, Polacy widocznie dążą do tego, aby się o tem również przekonała Rosya.

Kontrolor kolei wiedeńskiej.

Petersburg. (Tel. wł.) Głównego kontrolora kolei taszkienckiej Rosowa zamianowano kontrolorem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Rosya w Persyi.

Tebris. (T. B.) 6 Fidaisów, którzy brali udział w napadach na wojsko ros. zostało ściętych.

Walki pod Derną.

Konstantynopol. (B. kor.). Według urzędowego doniesienia ze źródła tureckiego, Włosi bombardowali dwa porty koło Derny, Lijol i Suleiman i usiłowali tam lądować. — Próba rozbiła się o opór Turków i Arabów.

Sprawa marokańska.

Paryż. (T. B.) Premier Poincaré miał kilkugodzinną konferencyę z posłem Regnault, który wkrótce udaje się do Fezu dla podpisania traktatu o protektoracie z Mulej Hafidem.

Dopuszczenie kobiet do urzędów państwowych.

Chrystiania. (T. B.) Lagthing (ściślejsza rada parlamentu) przyjęła uchwalony już przez odelstking projekt ustawy w sprawie dopuszczenia kobiet do urzędów państwowych i postanowiła ustawę przedłożyć królowi do sankcyi.

Morderstwo polityczne.

Mukden. (T. B.) Przewodniczący rewolucyjnego zjednoczenia dla przyspieszenia reform został zamordowany.

Echa krakowskiej rozprawy i Koło Sejmowe.

II.

Atmosfera polityczna w Sejmie była w chwili rozpoczynającej się sesyi silnie w kierunku ujemnym naelektryzowana. Niezbędną było rzeczą aby jakieś nastąpiło wzładowanie. Otóż to właśnie dokonało się na obradach Koła sejmowego. Przyniosły one tę wielką korzyść, że się posłowie wygadali, poczem z natury rzeczy nastąpiło uspokojenie.

Takiego uspokojenia było gwałtownie większości polskiej potrzeba, wobec niesłychanie trudnych zadań, jakie Sejm obecny czekają. Reforma wyborcza w jakiś sposób bezwarunkowo załatwioną być musi, to zaś przy powszechnem w obozie polskim rozstroju, wobec wzajemnych kwasów i żalów nie byłoby możliwe.

Motywów przewodnich rozpraw było właściwie dwa: chodziło o rolę, jaką w polityce krajowej odgrywa namiestnik i o udział władz krajowych przy wyborach do Rady państwa; drugi wreszcie motyw stanowiła krytyka, względnie obrona tak zwanego bloku, a w związku z tem metod politycznych uprawianych przez krakowski odłam stronnictwa konserwatywnego. Oba te motywy uwydatniały się we wszystkich przemówieniach, niekiedy jeden brzmiał silniej, to znowu drugi, w rezultacie jednak uzupełniały się one wzajemnie.

Spokojną i ściśle rzeczową deklaracyę wojenną wygłosił prezes nowego w Sejmie powstałego stronnictwa, to jest klubu środka — książę Witold Czartoryski. Jako najwydatniejszą cechę tego nowego stronnictwa należy zaznaczyć, iż nie wstydziło się nazwać siebie stronnictwem chrześcijańskiem, czego, jak wiadomo, konserwatywna prawica nie uczyniła.

Po Czartoryskim poszedł pierwszy do ataku z nieodrodnym Stadnickich temperamentem dawny na wschodzie filar krakowskiego konserwatyzmu, były wiceprezes prawicy, ekscelencya i członek Izby panów hr. Stanisław Stadnicki, Mowa jego pomimo paru pośliźnięć i nietaktów, pomimo niepotrzebnego wysunięcia swojego konserwatyzmu z urodzenia, miała tę wielką zaletę, że była ogromnie szczera.

Stadnicki pozostawiając wszelkie względy na boku, mówił przedewszystkiem jako człowiek prawy i uczciwy, którego razi wszelkie polityczne krętactwo, wszelkie chodzenie po drogach brudnych i brudnemi posługiwanie się środkami.

Powodów swojego wystąpienia z prawicy przytoczył hr. Stadnicki trzy:

1) utworzenie się bloku i ścisły sojusz krakowskiego konserwatyzmu z ludowcami.

2) wybory do Rady państwa, o których powiedział Stadnicki, że były ostatnią kroplą, dopełniającą miary niezadowolenia całego niezależnego społeczeństwa polskiego.

3) traktowanie ugody polsko ruskiej odnośnie do projektu sejmowej reformy wyborczej.

Co do bloku to faktu samego jego utworzenia się Stadnicki nie zwalczał i nie uważał tego faktu za zły. Co go jednak — i to słusznie — w wysokim stopniu zraziło, to sposób postępowania tego bloku, to jego ostracyzm względem innych stronnictw narodowych, to wreszcie utożsamianie interesu partyjnego z interesem ogólno-narodowym. Tu w tem tkwi złe, ale nie w łączeniu się stronnictw do wspólnej walki i pracy.

Połączenie się, a przynajmniej wzajemne zbliżenie się konserwatywnych ziemian i ludowców było bardzo a bardzo pożądane, ale jakiemiż było ono okupione ofiarami i co w zamian dali, do czego zobowiązali się ludowcy?

Przytyk do demokratów bezprzymiotnikowych i okazane im ze strony Stadnickiego lekceważenie było zupełnie niepotrzebne i wrażenie mowy znacznie osłabiło.

Na tę też właśnie słabą stronę rzucili się później przeciwnicy i z jej powodu nawięcej narobili hałasu, usiłując w taki sposób zakrzyczeć dokuczliwą dla nich prawdę w mowie Stadnickiego zawartą.

Zraził go również ostracyzm bloku względem stronnictwa narodowej demokracyi, któremu ironicznie wytyka się ideowe pragnienie, aby kiedyś cała Polska była wolną i niepodległą.

Słusznie zwrócił na to uwagę Stadnicki i dobrze zrobił, że to podniósł, iż każdy patryotycznie czujący Polak takie same pragnienie mieć musi, mieć powinien.

Zraziło go dalej w wysokim stopniu zachowanie się bloku wobec Rady narodowej.

W postępkach tych przebija się z jednej strony bezwzględność, z drugiej krętactwo. Co mówił Stadnicki o nadużyciach wyborczych, to tego już dotykał nie będę, natomiast muszę podnieść, że za jeden zwrot w mowie należy się Stadnickiemu szczera wdzięczność i uznanie ze strony każdego u kogo partya nie zastąpiła jeszcze patryę, to jest za stwierdzenie zasługi dawniejszego Koła polskiego w uratowaniu sprawy kanałowej. Blok, trąbiąc o swoich zasługach co do rozpoczęcia budowy kanałów, zapomina, że nie miałby dzisiaj co trąbić, gdyby poprzednio

Koło nie było rzeczy uratowało i gdyby największemu kanałów przeciwnika, to jest Bilińskiego, nie było zmusiło do tego, że stał się ich największym zwolennikiem.

Grę z Milewskim, którego chciano się koniecznie pozbyć z obecnego Sejmu, doskonale także Standnicki oświetlił. Skończył zaś tak: Żałować należy, że ludzie, którzy mieli takie wzory jak Dunajewski, Szujski, Potocki nie nauczyli się od nich sztuki rządzenia na zasadach słusznych i prawdziwej etyki. — Żałować należy, bo uzyskawszy władzę, nie byliby popadli w ostateczność, nie byłaby ich ogarnęła taka żądza władzy, która zastania wszystko inne, a nawet gotowa na dewizę: siła przed prawem.

Oto był cios skuteczny! do jakiego zaś stopnia był on skutecznym, to najlepiej dalsze okazały rozprawy.

Jak nieswojsko czuli się konserwatyści i ludowcy po mowie Stadnickiego, do jakiego stopnia zrzedły im na razie miny, to najlepiej dowiodły tego mowy z jednej strony hr. Reya jako ludowca, a z drugiej Staroweyskiego jako krakowskiego konserwatysty.— Rey apelował do ważności chwili, która wymaga skupienia, porachunków więc partyjnych należy zaprzestać, zaś Staroweyski czując doskonale, do jakiego stopnia postępek z Milewskim rzucił cień na prawicę, — próbował innego wskazać winowajcę, a mianowicie krakowskich wyborców.

W chwili, gdy po stronie bloku widoczna zapanowała depresya, odezwały się nagle dzwonki i na scenę wpadł z hałasem na czerwono przystrojony poseł Sliwiński, wielki radykał i zjadacz przynajmniej trzech dziennie klerykałów. Mowa jego była przezabawną mieszaniną radykalnego odgrażania się na wszystkie strony, połączonego z ciągłymi ukłonami w stronę bloku i namiestnika.

Jego rozmach dodał jednak blokowcom otuchy. Wystąpił więc w dalszym ciągu już nieco pokrzepiony hofrat German i rzucił się zapamiętale na Stadnickiego wytykając mu jego koronami ozdobiony konserwatyzm z urodzenia. Słuchacze znający przeszłość hofrata Germana, musieli jednak uśmiechnąć się, gdy szanowny hofrat z wielkiem zapałem przeciwstawiał konserwatyzmowi z urodzenia przekonania demokratów" wyrabiane w trudzie i w walce". Na szczęście ludzie nie zapomnieli jeszcze, w jakich warunkach został German narodowym demokratą, a potem demokratą bezprzymiotnikowym. Dalsza mowa Stapińskiego była znowu przedziwnym przyczynkiem do charakterystyki tego niewątpliwie bardzo zręcznego polityka. Zaatakowawszy szlachtę i wymierzając pozorne ciosy w stronę krakowskich konserwatystów starał się Stapiński głównie o to, aby wobec ataków skierowanych przeciwko jego paktowi z krakowskimi konserwatystami nie osłabić ale raczej wzmocnić swoje u ludu stanowisko. O ile to mu się udało trudno stwierdzić, faktem jest, że umie on grać na duszy chłopskiej, a z drugiej strony umie wyzyskiwać siłę jaką mu daje jego u ludu stanowisko. Ze umowa z partyą krakowską była z jego strony pewnego rodzaju politycznem arcydziełem, to wątpliwości nie ulega. W chwili, gdy miał już runąć, zyskał wszystko nie dając nic. Ze ten twardy Mazur blokowi w pole wywieść się nieda to chyba, nie może ulegać wątpliwości. Dalsze przemówienia nie przedstawiały tak dalece interesu, na wymienienie zasługuje tylko bardzo poważna i ściśle rzeczowa mowa prezesa Rady narodowej Tadeusza Cieńskiego, był w tej mowie ton mogący dodać otuchy tym wszystkim, którzy radziby doczekać się odrodzenia wschodnio-galicyjskiego konserwatyzmu na nowych podstawach. Na zakończenie obrad pierwszego dnia zabrał wreszcie głos namiestnik Bobrzyński, tej jednak mowie muszę poświęcić ustęp osobny. *Polonus.*

Organizacya katolików w Krakowie.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Dnia 25 bm. odbyło się wieczorem w sali Rady powiatowej w Krakowie ukonstytuowanie Polskiej Rady Katolickiej. Jestto Związek wszystkich istniejących w Krakowie towarzystw katolickich wytykający sobie, jako cel wspólne i zgodne działanie w sprawach obchodzących ogół katolików wszakże z wykluczeniem spraw politycznych, wszczepianie i pielęgnowanie ducha katolickiego we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa oraz wystąpienie w razie potrzeby w obronie wiary, kościoła katolickiego i moralności publicznej. Potrzeba takiego Związku dawała się od dawna odczuwać. W Wiedniu istnieje podobny oddawna.

Na czwartkowem zebraniu reprezentowanych było 46 towarzystw katolickich naszego miasta, które zdeklarowały swoje przystąpienie do Polskiej Rady Katolickiej. Obrady zagaił przewodniczący, radca dworu prof. Dr Wicherkiewicz, poczem nastąpił gruntowny referat nadradcy Edwarda Schneydra, prefekta Sodalicyi Maryańskiej, „O potrzebie solidarnej akcji katolickiej", który wywołał burzę oklasków.

Następnie przedstawił imieniem komitetu wykonawczego Dr Leopold Caro projekt regulaminu Polskiej Rady Katolickiej, który też został jednomyślnie z uzupełnieniami pp. Konstantego Popiela, prof. Dra Brzezińskiego, oraz nadradcy Glatzla uchwalony.

Wśród ożywionej dyskusyi zabierali głos pp. nadradca Glatzel, Dr Leopold Caro, Dr Edward Schnayder, X. prałat Wądolny, X. Bisztyga T. J. radca Porębski, pani Pegonowska, panna Bogusławska, radca Dr Nartowski, p. Stączek i w. i. Uchwalono w celach agitacyjnych wydać broszurę z tekstem przemówienia prof. Wicherkiewicza i referenta Dra Schnaydra, oraz uchwalonym regulaminem i spisem towarzystw, które przystąpiły do Polskiej Rady Katolickiej, oraz składem obecnego Komitetu wykonawczego.

Dla objaśnienia naszych czytelników o celach i zadaniach nowej organizacyi, podajemy poniżej piękną mowę prof. r. dw. **Wicherkiewicza**, prezesa polskiej Rady katolickiej:

Szanowne Zgromadzenie.

Na samym wstępie poczuwam się do miłego obowiązku podziękować, żeście Panie i Panowie raczyli tak licznie stawić się na nasze wezwanie, by już w pełnem gronie snuć dalej nić zapoczątkowanaj przez wielu miesiącami. Ten zapał dla naszej sprawy objawiający się nieraz dopytywaniem się, — kiedy zbierze się pełna Rada katolicka, jako i ten piękny zastęp gorliwych pracowników i pracowniczek gotowych do czynu, by z przędzy powstało wspaniałe dzieło piękne i trwałe, to dobra wróżba dla naszej sprawy, która jest i naglącą i doniosłą

Czujemy to wszyscy od dawna i coraz to silniej, coraz przykrzej, że świat nie taki, jakim być winien, jakim go mieć pragnie serce katolickie. Duszną staje się atmosfera duchowa naszych czasów.

I potajemnie i jawnie, stosownie do taktyki walki, przeciwnicy katolicyzmu łączą się dla zagłady naszych ideałów, dla podkopania naszej wiary, dla rozwiania naszych nadziei, dla przeciwdziałania miłości bliźniego. A my strwożeni stoimy bez energii, w niczem nie naśladując taktyki naszych przeciwników ku własnej obronie.

Jeżeli gdzie, to właśnie u nas w kraju i w Austryi wytworzyło się położenie groźne i niebezpieczne, bo międzynarodówka w znacznej części już przeprowadziła swój program walki w innych katolickich państwach, godzi teraz w ten ustrój państwowy, gdzie tradycye katolickie za przykładem najczcigodniejszej głowy państwa utrzymują się w całej pełni.

Któż z nas nie widzi, — jak masonerya wszelkimi środkami stara się poniżyć ten Krzyż wysoko wzniesiony, jako znak symboliczny naszej świętości, podminować piękny gmach moralności chrześcijańskiej, zbudowany na podstawie dekalogu!

Walka prowadzi się cicho, niewidzialnie, rzadko jawnie, a zawsze podstępnie. Ale nie mija prawie dzień jeden, byśmy nie słyszeli o potwornych bluźnierstwach, wyrządzanych naszej wierze. Tu świętokradztwo najrozmaitszego rodzaju słowne, tam żydek bezcześci ciało Zbawiciela i to wśród gromady korzących się u stóp ołtarza, to znowu w niesłychany dotychczas sposób parafrazuje biblijne podanie o narodzeniu Chrystusa tak rozpowszechniona „Arbeiter Zeitung" i czyni to bezkarnie, jakby nie istniała w tem państwie żadna karząca takie zniewagi Bogu wyrządzone ręka.

Jakiż to ruch wywołuje od lat wielu i to nie bez skutku hasło „precz z Rzymem" — los von Rom! — Wszystkie potęgi ukryte sprzysięgły się przeciw wierze objawionej, a przeciw katolicyzmowi w szczególności, — zwalczanemu zawzięcie nawet przez tak zwanych chrześcian. To luteranizmu, to prawosławia sługi, którzy miłość Chrystusową krzewić winni, — sieją kąkol w zagony Chrystusowe.

Ba, nawet u nas młodzież szkolną wciąga się w wir walki, poruszając ją do agitacyi przeciw porządkowi społecznemu i przeciw Kościołowi.

Z ramienia socyalistów urządza się ankietę wśród niedorostków, by w młodocianych umysłach zniszczyć podstawy religijności i ducha zatruć — boć wiedzą, że zatrute ziarno wyda zły owoc.

Niebezpieczeństwo pożogi społecznej wielkie, łuny jej groźne biją wysoko z Francyi, Hiszpanii i Portugalii. Są usiłowania niewątpliwe, by ten ogień przenieść na nasz biedny i tak ciężko doświadczony kraj.

A my pozostajemy w „dolce far niente", mawiając: „jakoś to będzie". Będzie — ale będzie źle, jeśli w czas nie usypiemy szańców, nie przyłożymy ręki, — by obronić się przed zalewem złego.

Powstają przecież hasła, które nas zbudzić powinny z naszego letargu.

Zmiana stosunków, wywołanych czteroprzymiotnikowem głosowaniem, zbudziła rzeczywiście społeczeństwo — poczęto przecież rozumieć, że źle użyta wolność musi nam szkodę przynieść, że powstaje niebezpieczeństwo od warstw stojących pod wpływem żydostwa, czy wolnomularstwa.

Dotknąłem tu zlekka rzeczy, mającej związek z polityką, a w sprawach, dla których się dziś zebraliśmy i w następstwie nieraz zbierać będziem, polityka zasadniczo ma być wykluczoną.

Powinniśmy się jednak dobrze zrozumieć i porozumieć.

Nam chodzić będzie przedewszystkiem o to, by społeczeństwu polskiemu zachować prawdziwego ducha religijnego, a przywrócić go tam, gdzie on, niestety zaginął.

Religia musi się niekiedy opierać na działaniu politycznem. Znaczenie jej występuje niejednokrotnie w życiu publicznem, czy to w rodzinie, czy w gminie, czy wreszcie w sejmie lub parlamencie — popieranie jej, bronienie przez jednostki, czy przez stowarzyszenia będzie zawsze miało znamię polityki.

To też nieraz nie obejdzie się bez tego, by zrzeszenie się korporacyj, opierających swą działalność na wierze prawdziwie katolickiej, nie miało czasami choćby pozorów tendencyj politycznych, ale nasza polityka w takich razach nie do rozdwajania społeczeństwa, nie do swarów, ale tylko do zapownień wzmocnienia podstaw religijnych, do wolności ducha religijnego a szczerze katolickiego i do usuwania wszystkiego tego, co wstrząsa temi podstawami, co podkopuje moralność, — prowadzić powinna.

Jednostka tego dokazać nie może, ale połączonemi siły, działając jednomyślnie w kierunku wytkniętym z góry, a dobrze obmyślanym przez ludzi, zaufaniem do takiej Rady powołanych, dużo zdziałamy.

Nadając zaś naszej działalności kierunek prawdziwie katolicki — o czem panowie referenci obszerniej pomówią — bronić będziemy skarbów ducha narodowego i tradycyi religijnej, na której opierać się powinna przeszłość i teraźniejszość, a wznosić powinien gmach przyszłości, daj Boże świetniejszej, szczęśliwszej od tego, co nam ostatnie przyniosły wieki.

Sprawy teatralne.

Emerytura dla artystów

(*H.*) Od pewnego czasu obiegają prasę krakowską alarmujące wiadomości, iż znowu grozi rozbiciem zespół teatralny, jaki w Krakowie posiadamy. Daleko mu zapewne do doskonałości, a zwłaszcza obecnie po ustąpieniu ze sceny krakowskiej pań Mrozowskiej i Wysockiej i dyrekcya chcąc wystawiać poważniejsze dzieła ma trudne zadanie w doborze aktorów. Ostatecznie jednak i ten zespół, jaki jest, jest jeszcze dobry i można z nim wiele zrobić. Wobec powstania w Warszawie nowego, na wielką skalę zakrojonego teatru, grozi jednak istotnie niebezpieczeństwo, że i ten zespół stopnieje i ubędą z niego siły poważne, a cenione.

Zastanowić się więc warto, dlaczego scena krakowska nie posiada w sobie dla artystów tej siły atrakcyjnej, którąby ich przywiązywała do niej i obok starań dyrekcyi, zapewniała im pewne specyalne warunki, dla których wartoby było w Krakowie pracować.

Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa zabezpieczenia bytu artystów. Cyganerya życiowa, na jaką artyści z natury swego zawodu są skazani, tem bardziej wyrabia w nich to przeświadczenie, iż pracą swoją muszą dążyć do zabezpieczenia sobie bytu wtedy, kiedy już starość lub niezdolność do pracy nie pozwoli im swym talentem na utrzymanie zarabiać. Potrzeba im więc ubezpieczenia emerytalnego, a brak go na scenie krakowskiej jest jednym z głównych powodów, które nie przywiązują do niej artystów.

To bowiem, co w teatrze krakowskim nazywa się ubezpieczeniem emerytalnem, nie jest niem wcale. A nie jest niem z winy magistratu krakowskiego, oraz komisyi teatralnej

Losy tego funduszu emerytalnego są bardzo smutne. Został on utworzony z inicyatywy artystów sceny krakowskiej. Dyrekcya na ten cel przeznaczyła dochody z kar, magistrat zaś nakładając podatek od biletów teatralnych, przeznaczył część jego na powiększenie tego funduszu. W ten sposób zebrano około 180 tys. kor. Kiedy na mocy ustawy emerytalnej dla urzędników prywatnych artyści zostali podciągnięci pod przepisy tej ustawy, magistrat ubezpieczył artystów w Tow. urzędników prywatnych, aby zadość uczynić przepisom ustawy.

Stało się jednak w ten sposób, że artyści zostali do ubezpieczenia ustawowego przyjęci jako nowowstępujący członkowie, nie mając tem samem na razie żadnych widoków korzystania z niej A przecież na scenie krakowskiej pracują ludzie, którzy już po kilkanaście lat na niej przebyli i którzy za rok lub kilka powinni iść na emeryturę.

Gmina pierwotnie obiecywała, że ze złożonego przez artystów funduszu zakupi odpowiednią ilość lat każdemu z nich i w ten sposób zabezpieczy im istotnie prawa do emerytury w czasie, który będzie odpowiadał ilości lat przebytych na scenie krakowskiej. Obietnice te jednak ciągną się już trzy lata, a artyści nie wiedzą ani czy gmina wogóle jest skłonna to uczynić, ani też w jakiej normie ubezpieczeniowej artyści będą w Tow. urzędników prywatnych zapisani.

Gmina fundusz przez artystów złożony zagarnęła pod swoje wyłączne władanie, nie dopuszczając nikogo z artystów do zarządu nim, choć przecież oni pierwsi, jako **jedyni** twórcy tego funduszu mają prawo do decydowania o nim. Skrupulatnie też ściąga się od artystów 4 proc. gaży, również stosowne opłaty od dyrekcyi, nikt jednak nie wie, co się z tymi funduszami dzieje i w jaki sposób są one zużytkowywane.

Na usilne nalegania artystów, aby oni ostatecznie dowiedzieli się, co się z ich emeryturą dzieje, magistrat przyszedł obecnie z wprost sensacyjną propozycyą.

Oto godzi się na wpisanie artystów do Tow. ubezp. urzędników prywatnych w normie ubezpieczeniowej, którą artyści wybrali, ale domaga się od nich zgody na **podwyższenie wkładek** do 6 procent. Fundusz zaś 180 tysięcy kor. złożony już przez artystów i dyrekcyę ma Magistrat zamiar obrócić na wybudowanie domu czynszowego na mieszkania dla aktorów.

Istotnie „risum teneatis amici"! Aktorzy składali na zabezpieczenie materyalne, a pan Leo, owładnięty gorączką budowlaną, chce uszczęśliwić ich domem czynszowym, którego sobie nikt z nich nie życzy, ma się rozumieć... na gruntach pofortyfikacyjnych.

W drodze łaski obiecano także, że do zarządu tem przedsiębiorstwem, które pozostanie wyłącznie w rękach miasta, zostanie powołany jeden (!) delegat z grona artystów.

Dlaczego zaś Magistrat domaga się podwyższenia wkładek emerytalnych? Oto po prostu dlatego, że chce być dobroczyńcą z cudzej kieszeni. Ponieważ Rada m. z funduszu emerytalnego przyznała już pewne zaopatrzenia, Magistrat obecnie chce tak pokombinować wkładki artystów, aby one nie tylko pokrywały ich własne wkładki, ale także opłaciły zasiłki, które obecny fundusz emerytalny ma już wypłacać. Jak obliczono w gronie artystów 4 procent opłaty wystarczą w zupełności na pokrycie wkładek w Tow. ubezp. urzędników pryw. a owe dalsze 2 procent mają iść na dobrodziejstwa, jakie Rada m. chce świadczyć z nieswoich pieniędzy.

Wobec tych stosunków nie dziwimy się wcale, że artyści nie czują przywiązania do krakowskiej sceny. Dają pieniądze i to znaczne sumy, nie wiedząc ani na co, ani za co, a zabezpieczenie ich emerytalne jest bardziej niż illuzoryczne. To też uciekają z Krakowa tam, gdzie mają albo lepsze pensye, albo też nie potrzebują beznadziejnie płacić wkładów na fundusz, z którego i tak prawie całkiem korzystać nie będą mogli.

J. RUSINAWSKI.

Drzewo-Maryi.

Legenda wschodnia.

Ciężkie przeżywała dnie Judea za panowania Heroda. Za blask tytułu królewskiego składać musiała nie mały haracz Caezarowi, siedzącemu hen daleko, w mieście o siedmiu wzgórzach, na stolcu ulanym ze złota podległych mu krain Iberii i Afiru, mieszkającemu w pałacu marmurowym, dźwigniętym kunsztownie rękoma niewolniczemi czarnych Libów, płowych Celtylarów i nieugiętych we wojnie Luzitanów.

Jedna Judea oddechała jeszcze słabym tchnieniem wolnego powietrza, lecz wspaniałość tronu i pozory własnego samorządu, gwałconego i tak przy lada sposobności przez znienawidzonego Idumejczyka, syna Antigatrowego, kosztowały ją niejeden grosz ostatni, wyciśnięty przez chciwych celników tak od tego, który w przedsionku świątyni sprzedawał na trzcinowej macie parę kiści winogron i kilka fig wiązanek, jak od tego, który w pocie czoła strugał na małym warsztacie proste sprzęty domowe, by jutro pozbyć je na targu za drobny grosz i ze zarobku nędznego pożywić zgłodniałe swe dziatki i chorą żonę...

Ucisk ten odczuwać się dawał ludności tem dotkliwiej, że kraj nie podniósł się jeszcze zbytnio, ani z ran swych nie wygoił, jakie zadały mu dawniejsze bohaterskie boje synów Makabeusza i niedawne bratobójcze zatargi i walki wolnomyślnych Saduceuszów i gorliwszych w wykonywaniu służby Gehomy nad sam zakon Mojżesza Faryzeuszów.

Zatargi te były dla kraju tem więcej w następstwa brzemienne, że sprowadziły do niego Rzymian i narzuciły mu uciążliwą ich opiekę, która i tak iebawem zamienić się miała w uciąźliwszą od niej niewolę i zagładę narodu.

Ludzie bogobojni, wierzący w zakon i proroków, pocieszali się jednak nadzieją, e lepsza dola niedaleko, że wkrótce zasiędzie na tronie ich władców ten Król Miłości, Syn Boży, przepowiadany od wieków, który miał wyjść z rodu Dawida. Wierzyli, że przywróci on Palestynie dni świetności i chwały czasów Dawida i Salomona, kiedy to do złotego jego chramu przybywali z daleka, nawet z za morza obcy władcy i królowie, nie by złożyć hołd jego berłu, lecz by posłuchać mądrego jego słowa i zobaczyć owoce błogich, ojcowskich jego rządów.

Wierzyli, że nowy ten Król-Zbawca wybawi ich z ucisku Heroda i haracz, składany dziś Rzymianom obróci na podniesienie służby Jehowy i ulżenie nędzy ubogich.

A wiara ta, ożywiona była tem większą ufnością, że niedawno temu jasna gwiazda zabłysła na wschodzie, która miała być zwiastunem nie pożogi i mordu lecz świetlanej przyszłości ojczyzny i wybawienia jej z pognębienia wiekowego i niedoli.

A Herod srożył się w swym szale zaciekłej, a Herod drżał o swój tron i swe skarby, bo i do niego doszła wieść, że narodził się ten przyszły władca Galilei, co miał wybawić uciskany naród z pognębienia, co miał być ojcem dla ubogich i dobrych, a sędzią surowym dla złych, skąpców i bogaczy.

Ze dla niego i jego potomków nie będzie miejsca na tronie obok tego władcy, że przyjść będzie musiała dla niego i jego rodu ciężka godzina obrachunku za zdradzone zaufanie obywateli, za fałsz i obłudę, za wyciśnięty pot rolnika, za wypróżnioną skarbonę kupca — o tem nie wątpił.

Knuł więc w swym mściwym, przewrotnym sercu zagładę dla tego dziecięcia z rodu królewskiego, które już w zaraniu dni jego czekały złość, podstęp i zdrada.

Że się ono narodziło w to wierzył. W jakiej jednak stronie podległej mu krainy, czy w komnacie wielmoża, czy w wieśniaka glinianej chałupce, krytej rogożą, tego mu żaden z jego dworaków wskazać nie umiał.

Przez pewien czas spodziewał się dowiedzieć o miejscu jego schronienia od tych trzech mędrców z dalekiego wschodu, którzy przybyli do dzierżaw jego śladem jasnej gwiazdy, by złożyć pokłon i dary przyszłemu Władcy świata, za którego rządów spłynąć miał błogi spokój dla ludzi, a błogosławieństwa dla całej ziemi jak długą jest i szeroką.

Spodziewał się jednak daremnie.

Mędrców nie podeszły lisie, układne słowa króla, a przestrzeżeni zjawą senną inną drogą jak przyszli wrócili do domu.

Zaciekła złość owładnęła sercem Heroda, gdy mędrcy zawiedli jego nadzieję. Dziecinę zgładzić musi — ta myśl mąciła mu trzeźwość sądu, — ta myśl odbierała mu spokój ducha.

Zgładzić musi, choćby najmłodszej jego dzieciny krew spłynąć miała żelazem.

I myśl tę przyoblekł w czyn okrutny.

Daremnie duch Racheli, matki rodu Dawida, zawodził żale w poświście wiatru, w poszumie liści i w pojęku konarów drzew. Daremnie bił łzami dżdżu o witraże pałacu krwawego króla — wyrok wykonano.

Siepacze dworscy, za króla rozkazem, wyrznęli pierwszej pochmurnej nocy w granicach Betleem i Ramy, wszystką dziatwę męską, do dwóch lat wieku, nie oszczędzając najmłodszego syna Heroda.

Płacz, jęk i krzyk wielki rozległ się po ziemi Judejskiej, a towarzyszyły im klątwy i wołanie o pomstę nieszczęśliwych matek i kołatały do oddrzwi pałacu krwawego króla — którego dni u Stwórcy były i tak policzone.

Lecz nad Boską Dziecinę czuwała opieka Wszechojca, która z paszczęki lwa i z pieca ognistego wybawia tych, których podobało Mu się przeznaczyć na to, by trudy swoje, szczęście i życie swoje złożyli na ołtarzu poświęceń dla dobra ludzkości, dla przebłagania Majestatu Bożego za cudze winy.

I obecnie opieka ta ocaliła Dziecinę.

II.

Mroźny podmuch wiatru, zmieszany z wilgocią szarugi, która mglistą oponą zawisła nad ziemią, tłukł się po zalesionych wzgórzach, świszczał i jęczał wśród poszarpanych skał, jak skowyty złych duchów, pędzących przed sobą korowody dusz potępionych.

Ze zdwojoną siłą i zaciekłością tego, który broni straconej pozycyi, szalały dzisiaj żywioły i wprzągnięte w służbę synów czeluści piekielnych, którzy wywierali złość swoją na dziełach rąk ludzkich i tworach przyrody, bo przeczuwali, że władztwo ich nad rodem nieszczęśliwego Adama wnet się ukończy, bo trworzyła ich ta gwiazda złocista, która niedawno temu rzucała jasnym snopem skier i promieni na ukrytą, w okalających Betleem wąwozach, grotę, gdzie wydała na świat Boga-Dziecinę piękniejsza nad lud Dziewica, Niepokalana Niewiasta, co zetrzeć miała przez swój ból pod krzyżem i mękę Jedynego Syna pychę i złość szatańską.

Z zaciekłością uderzyły skrzydła zawieruchy o wątłe ściany, uplecione z trzciny i sitowia małej chatki, tulącej się pod opiekę skał. jakby chciały ją wydrzeć z posad i unieść w przestworza.

A w chatce tej w błogim spokoju spoczywało niebiańskie dziecię na łonie młodej niewiasty o anielskim obliczu, na którem nie zaschła jeszcze świeżo uroniona łza.

Nie spała ona i czuwała, wsłuchując się trwożnie w tę szatańską muzykę, jaką rozszalałą burza wygrywała za ścianami lepianki,

Niemowlę spało snem błogim, jakby wśród kwiecia spowite w rajskim ogrodzie i przez sen uśmiechało się do tych główek anielskich, niewidzialnych dla oka zwykłego śmiertelnika, które wieńcem otaczały Je i Jego Matkę stróżując im w uwielbieniu i pokłonie.

Opodal na skromnej macie spoczywał w dojrzałym wieku mężczyzna, wśród którego włosów gdzieniegdzie srebrzyły się nitki siwizny. Spał on snem sprawiedliwego człowieka, lecz sen ten był dziwnie niespokojnym, bo od czasu do czasu niewyraźny odgłos, to cichy pomruk przerywał ciszę nocną i dawał się słyszeć gdy zwolniła na chwilę zawierucha.

Lecz sen ten nie trwał długo.

Nagle rozszedł się po izdebce jakiś powiew wonny, czarowny, jak wtenczas, gdy arcykapłan przed arką przymierza rozkołysze ofiarną kadzielnicę, a dymy z niego napełnią stu woniami miejsce święte i zmieszają się z westchnieniami pobożnych. Nagle jakiś blask fosforyczny, jakby tej zorzy co uprzedza wschodzące słońce zajaśniał w około, a śpiący mężczyzna zerwał się z posłania i głosem przelękłym, przyciszonym, by nie zbudzić śpiącej dzieciny opowiedział senne widzenie, siedzącej opodal niewieście, które było Bożym dla niego rozkazem.

Mówił, że Anioł objawił mu się we śnie i kazał mu zaraz, dzisiejszej jeszcze nocy, nie tracąc chwili czasu, uchodzić ze swą rodziną do Egiptu, bo zły, potężny, człowiek, sam król na tronie, dybie na zdrowie i życie dzieciny i szuka aby je zatracił.

Po niedługim czasie, młoda niewiasta, z dzieciną na ręku, siedziała już na osiołku, a obok niej szedł żwawym krokiem mąż jej i opiekun dziecięcia na długą tułaczkę w nieznaną mu krainę, gdzie czekać ich miało, niewiadomo, czy spokojne pożycie, czy też cierpienia i nędza.

Mężczyzna szedł z otuchą w sercu, bo duch anielski zapewnił go we śnie o opiece Bożej i pokrzepił na drogę, lecz niewiasta uroniła gorzką łzę tułaczą, a łza ta upadła na oblicze dzieciny, która zbudziła się ze snu i cicho kwilić poczęła.

Lecz o dziw! Żywioły, co do niedawna rozszalałe zawodziły harce po ziemi i niebie teraz nagle uspokoiły się, mgły opadły, szare chmury umknęły ku morzu, odsłaniając srebrny sierp nowego księżyca, a jedynie lekki wietrzyk dął przodem, jakby chciał torować drogę biednym wygnańcom, jakby na

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 20, zachód przypada o godzinie 4 minut 24. długość dnia godzin 9 minut 04.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Karola, pojutrze w niedzielę Franciszka.

Walka „prasy blokowej" z narodową demokracyą przybiera formy wprost niepokojące. — Oto jak np. „Wiek Nowy" informuje swoich czytelników, rekrutujących się, jak wiadomo, z pośród mas nieźle oświeconych o polityce wszechpolskiej:

„Między naszymi domorosłymi nacyonalistami (oczywiście polskimi) a rosyjskimi czarnosecińcami istnieją niejako teoretyczne węzły idowe, ale łączą ich jakieś tajemne nici, które kierują ich równoległymi krokami do wspólnych celów. Nici te trzyma w swym ręku z jednej strony papież narodowej demokracyi p. Dmowski, z drugiej wódz czarnosecińców, graf Bobriński — dwie przeciwnie rozumiejące się bratnie dusze o pokrewnej ideologii, o jednakich niskich instynktach (!!).

U nas proces rozkładu narodowej demokracyi dokonywał się powolniej, ale niemniej skutecznie. Związana organicznie z towarzyszami partyjnymi za kordonem, przywykła słuchać bezwzględnie komendy swego warszawskiego Watykanu, czerpiąca z Dmowszczyzny swoje natchnienia — wpłynęła także nasza endecya niebawem na fikcyę polityki ugodowej wobec caratu i rozpoczęła propagowanie myśli rosyjskiej w naszym kraju".

Dość słusznie pisze z tego powodu „Słowo Polskie":

„Tak informuje owa „niezależna od nikogo" „polska" prasa we Lwowie o ruchu narodowym w Polsce, który dźwiga na sobie cały ciężar walki polityki i walki z rusyfikacyą. Tylko bardzo zależni od wrogów narodu ludzie mogą mieć zadanie szerzenia takiej pogardy do pracy narodowej polskiej.

Panowie Reizesy i Loewensteinowie sądzą, że dość nazwać Dmowskiego „papieżem", aby ruch polityczny polski zohydzić i nazwać go potem (nie wiadomo dlaczego) rosyjskim, dla tego, że jest nacyonalny. Czemuż o swoim nacyonalizmie nie mówią?

To szerzenie nienawiści do sprawy polskiej jest cechą istotną roboty wszystkich zrzeszonych w tej spółce (jedynie dla celów zarobkowych) dzienników. Przed tą robotą ostrzegać musimy"...

Istotnie przedstawienie ruchu zwanego wszechpolskim w takiem świetle, jest robotą bardzo ryzykowną...

Rzekoma subwencya krajowa dla „Dwutygodnika katechetycznego". Socyalistyczny „Naprzód" podnosi lekkomyślnie zarzut przeciw wydawnictwu „Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego" w Tarnowie, że pobiera nadal subwencyę krajową, chociaż „Dwutygodnik" już nie wychodzi. Otrzymał na to od X. prof. Walentego Gadowskiego, b. wydawcy i redaktora „Dwutygodnika" następujące sprostowanie:

„Nie jest prawdą, jakoby „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski" w Tarnowie otrzymywał dotąd subwencyę sejmową, jak twierdzi „Naprzód" z 25 b. m., a prawdą jest, że ani za rok 1911 ani tem bardziej za rok 1912 subwencyi nie pobrałem, gdyż zawiadomiłem Wydział krajowy, że wydawnictwo zostało zawieszone."

Krzysztofory. Spółka budowlana, jako właścicielka pałacu „Krzysztofory" poddała, jak nam donoszą, mury nowonabytej budowli zbadaniu przez fachowców, którzy podobno orzekli, iż mury Krzysztoforów są słabe, bo zniszczone zębem czasu (?) Wobec tego spółka budowlana zamierza podobno „Krzysztofory" od fundamentów zburzyć, a na ich miejscu stanie jedna lub kilka wielkich kamienic czynszowych.

Sprawa ta jest już roztrząsaną w mieście.

Wiadomość zaś sama wyszła — jak zdołaliśmy stwierdzić — z zupełnie kompetentnej strony, bo od nowych właścicieli Krzysztoforów. Nie wiemy, jacy to znawcy orzekli konieczność zwalenia starego pałacu — ale tego orzeczenia potrzebowali niezawodnie nowonabywcy — dla usprawiedliwienia swoich wandalskich zamiarów. Bo to jest pewne, że cokolwiek stanie na miejscu „Krzysztoforów" — będzie to już tylko pospolita nowa budowla, nie mająca ani stylu, ani tradycyi starego Krakowa.

Spółka budowlana nabyła Krzysztofory w celach spekulacyjnych, nie po to, aby starożytną tę budowę odnowić i do dawnej świetności doprowadzić. Zamiast starego pałacu, którego szlachetne i poważne linie tak pięknie rysowały się na tle Rynku — który posiada na pierwszem piętrze zupełnie artystyczne, choć nieco nadniszczone stropy — staną nowożytne, pospolite i banalne domy, obliczone wyłącznie na zysk i wysokie czynsza. Tak to rok po roku spekulacya żydowska nie związana z naszem miastem żadnemi tradycyami, ani przywiązaniem do przeszłości zaciera ślady historyi, przemieniając starą stolicę Polski w filię Wiednia i... Berdyczowa...

Kraków, dnia 27 stycznia.

Reduta prasy. Przygotowania do batalii redutowej, którą podejmują w niedzielę dn. 4 lutego dziennikarze krakowscy, dobiegają końca. Przez tydzień bieżący wypracowane jeszcze będą ostateczne szczegóły, mające na celu zapewnienie swobodnej i niewymuszonej, a utrzymanej w najlepszym tonie zabawy.

Aranżerom przyjdą z pomocą w pierwszym rzędzie — panie. Spodziewamy się, że przedewszystkiem gospodynie reduty (nazwiska ich ogłoszone będą w dniach najbliższych) w większości swej stawią się na reducie w masce, a obok gospodyń inne uczestniczki zabawy. Komitet żadnego w tym kierunku przymusu nie nakłada. Swoboda najzupełniejsza: suknia balowa, kostyum lub domino; a jednak prośba o maskę...

Z odsłoniętą natomiast przyłbicą wystąpią panowie. Jeżeli zaś od tej reguły zjawi się w Starym Teatrze, jakiś „wyjątek", komitet przymknie jedne oko, spoglądnąwszy drugiem za maską. Kwestya zaufania będzie decydującą dla obu stron, które równorzędnie chyba dążyć będą do tego, aby zabawa utrzymaną była w pewnej jednolitej linii.

Zabawa będzie huczną. Cztery orkiestry uprzyjemniać będą tę noc, programem muzycznym, urozmaiconym w każdym kierunku. Tańce — których obmyśleniem zajmuje się jeden z najlepszych wodzirejów w naszem mieście — będą na ogół krótko trwały, aby i w tym kierunku uzyskać pożądane urozmaicenie. Mówi się wśród członków komitetu jednak o „walcu tęczowym", który poprowadzony będzie przy reflektorach, rzucających wszystkie barwy tęczy. Zapowiedź ta wkracza już w dziedzinę oświetlenia sal zabawowych. Będzie ono należycie wzmocnionem.

„Foyer" przekształcone będzie w ten sposób, że będzie tu można spocząć i pokrzepić siły szklaneczką szampana. Tak zawsze bywało... A jeżeli będą tu jeszcze inne atrakcye, będzie to przyjęte z pewnością z zadowoleniem.

Na piętrze drugiem, w salach użyczonych łaskawie przez Tow. muzyczne, projektowane jest utworzenie „kawiarni", gdzie za skromną, ściśle oznaczoną cenę, będzie można otrzymać filiżankę „czarnej" z kieliszeczkiem likieru. — Sądzimy, że zwiedzenie „dziennikarskiej kawiarni" stanowić będzie „obowiązek" każdego uczestnika reduty.

Tyle zapowiedzi komitetu wykonawczego; dodajemy jeszcze kilka informacyi, które nam nadsyła sekretaryat komitetu. Zaproszenia zostały już rozesłane w znacznej ilości, a niewielka ich część, która pozostała, dostępną będzie jeszcze na specyalne życzenie. Zamówienia miejsc na galeryę napływają licznie; komitet prosi, aby zgłoszeń dalszych nie odkładać na ostatnią chwilę.

Sprzedaż biletów rozpocznie się we czwartek 1 lutego.

W „Dzienniku karnawałowym", który wyjdzie w żywem słowie w piątek 2 lutego o godz. 7 wieczorem w sali Starego Teatru, przyjęli łaskawie współudział: twórcy Szopki krakowskiej „Zielonego Balonika" Boy i Taper, redaktor „Świata" p. Antoni Chołoniewski, redaktorzy „Nowej Reformy" p. Aleksander Karcz i p. Józef Rączkowski, redaktor „Głosu Narodu" p. Władysław Horowicz, redaktor „Nowin" p. Ludwik Szczepański, redaktor „Kuryera Codziennego" p. Maryan Dąbrowski, redaktor p. Sylweryusz Chmurkowski, znakomity publicysta p. Tadeusz Żuk-Skarszewski, znany artysta-malarz p. Kasper Żelechowski, inżynier p. Stanisław Gabryel Żeleński.

Bilety na „Dziennik karnawałowy" nabywać można w poniedziałek i w dni następne od godziny 4 do 7 wieczorem w Starym Teatrze w lokalu dyrekcyi koncertów krakowskich na I. p. (wejście od placu Szczepańskiego). Ceny biletów na sali: 5 kor. (rząd 1—4), 3 kor. (rząd 5—9), 2 korony (rząd 10—16), 1 korona (rząd 17—22), na galeryi w pierwszym rzędzie 2 kor., w dalszych rzędach 1 kor.

Czysty dochód przeznaczony na tegoroczną kolonię wakacyjną dla robotnic, która jako nowa placówka w walce o zdrowie młodych pokoleń ma tak doniosłe znaczenie społeczne, iż zasługuje na jak największe poparcie ogółu, aby podczas tegorocznych miesięcy letnich nie 40, jak ubiegłego roku, ale co najmniej 200 kolonistek znalazło na wsi wytchnienie i pokrzepienie sił starganych wyczerpującą pracą.

Łaskawe datki na rzecz kolonii letniej dla pracownic nadsyłać można na ręce prof. Kostaneckiej (Kolejowa 10), lub prof. Lewkowiczowej (Krowoderska 21).

Komisya wodociągowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, na której uchwalono warunki dla nowej oferty dla miasta Podgórza, w sprawie rozszerzenia wodociągu krakowskiego na terytoryum Podgórza.

Stare drzewa z nad stawu w Półwsiu Zwierzynieckiem, które na tamtym świecie z „Głosu Narodu" dowiedziały się o apelu do klasztoru PP. Norbertanek o darowanie im życia, nadesłały Redakcyi gorące podziękowanie za tę dla nich życzliwość, zarazem jednak zawiadamiają na tej drodze wszystkich swoich przyjaciół, że od przeszło jednego roku żyć już przestały dla tej ziemi i dlatego żadnego do nikogo żalu nie mają, jeśli martwe a nawet brzydkie ich korpusy, które sąsiednim żyjącym ich towarzyszom przez ubiegłe lata swym zamartym wyglądem wdzięk ich psuły, teraz usunięte zostaną. Boleśno im było, jak mówią, rozstawać się z życiem i z tą ziemią, z którą je przez dziesiątki lat najściślejsze związki łączyły, lecz po zasypaniu stawu, nad którym się wychowały i wzrosły, taka je za jego wodami choć brudnemi opanowała tęsknica, że wskutek tego nieuleczalna przypiątała się do nich choroba, która w końcu długoletniego pozbawiła je życia. A dla trupów — jak dodają — niema już więcej miejsca na ziemi.

Kolonia gimnazyalna w Zakrzówku. Otrzymujemy następujące pismo: Zszarzała zima na ulicach miasta inaczej przedstawia się na rozległych polach i górach. Tam jeszcze parę tygodni będzie można rozkoszować się jej białą szatą i korzystać ze śniegu dla zabaw ruchowych. To też pole studenckie w Zakrzówku powinno się zaroić młodzieżą, która po ukończeniu pierwszego półrocza może tu odetchnąć świeżem powietrzem zdala od dusznego otoczenia karnawałowej Melpomeny. Przeto z saneczkami i nartami czemprędzej na jasne stoki Krzemionek! I w stodole na gospodarstwie bursy jest pożyteczne zajęcie: wymłócić owies, jęczmień i pszenicę i wianiem i młynkowaniem zboże wyczyścić.

Za niedługo trzeba będzie pomyśleć o zakładaniu sadu. W ciągu miesięcy zimowych przygotowuje p. Byszewski 75 uczniów gimnaz. św. Jacka do pracy umiejętnej w ogrodzie. Niechże tedy kolonia kulturalno-wychowawcza spełni swoje szczytne zadanie, do którego tak gorąco zachęcił swoich kolegów Jerzy Mazanowski (VII. kl.) odezwą w „Zniczu".

Listę współpracowników powiększyli dobrodzieje: Zdzisław hr. Lanckoroński 100 koron rocznie, X. Z. Kulig 10 kor., X. Dr Hanuszek 5 kor., X. Chorobik 15 kor., Dr Stafiej 5 kor., z Administr. „Głosu Narodu" 16 kor., Kraskowski 3 kor., pani Matzke 10 kor., X. kan. Siepicki 20 kor., Pani Szołayska 50 kor. i przyrzeczenie tej kwoty corocznie, jeżeli powstanie Towarzystwo dla utrzymania kolonii studenckiej, Prof. Grabowski 2 kor. miesięcznie; klasa IV 6 kor., kl. VII. zamiast wieńca 33 kor., Knycz VIII. kl. 2 kor., Stieber, były uczeń 10 kor., Popek 2 kor., Mazanowski A. 2 kor. (przy każdem spotkaniu 1 kor.), Z. Pieniążek z loteryi domowej 12 kor., Z. Ruebenbauer z Kobylca ofiarował dla gospodarstwa krowę, wartości 500 kor.; Wydział pow. krak. 30 koron. Ogółem złożono sumę 2.664 kor. Za co wszystkim miłośnikom postępowej pracy narodowej składam serdeczne podziękowanie.

X. Gołba Franciszek.

Ze szkoły miejskiej gospodarstwa domowego. Nowy kurs wieczorny (5-cio miesięczny) gotowania dla pań i sług rozpoczyna się z dniem 1 lutego br. Wpisowe 2 kor., czesne po 8 kor. miesięcznie od pań; dla sług nauka bezpłatna. Opłata za wikt po 10 kor. miesięcznie od pań, po 7 kor. 50 hal od sług. Wpisy dnia 29, 30 i 31 stycznia od godz. 10 do 1 w kancelaryi szkolnej (Pędzichów 15).

Odczyty w gminach podmiejskich. Staraniem Zarządu VI. Koła T. S. L. odbędzie się w niedzielę 28 bm. w świeżo otwartej Czytelni tego Koła w Zakrzówku (dom gminny) odczyt p. A. Baczaka „O powstaniu styczniowem", a następnie p. Henryk Zagórski wygłosi krótki wykład, illustrowany obrazami kolorowymi na temat: „Jak zrobić pieniądze?". Początek o godzinie 4 popołudniu.

O powstaniu styczniowem odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. odczyt w Czytelni Koła akad. T. S. L. na Zwierzyńcu (dom gminny). Interesujący ten odczyt zakończy pogadanka p. Jana Szymańskiego na temat: „O wielkim wrogu ludzkości". Początek o godz. 4 popoł. Wstęp wolny.

Do Zarządu Koła Pań TSL. w Krakowie wpłynęły w ostatnich miesiącach następujące kwoty na szkołę gospodarczą dla kobiet w Orłowej na Śląsku:

Od Dra Wicherkiewicza 100 kor., od Spółki agronomów we Lwowie 100 kor., od burmistrz. Mayzlowej w Oświęcimiu 52 kor., od uczenic szkoły gospod. w Krakowie 227 kor., od uczenic szkoły gospod. w Mirosławiu 25 kor., od uczenic szkoły św. Jadwigi z N. Sącza 5 kor., od prezydent. Barbackiej z N. Sącza 60 kor., od Koła Pań TSL. w Stanisławowie 35 kor., od p. Tomaszewskiej 29·65 kor., od wydz. Rady pow. w Żywcu 20 kor., od Magistratu w Żywcu 20 kor., od Pow. Kasy Oszczędn. w Tarnobrzegu 20 kor., od p. Gerżabkowej z Jasła 20 kor., od p. Rajskiej z Nowego Targu 5 kor., od p. Zajchowskiej z Mor. Ostrawy 3 kor., od p. Dra Łubkowskiego 2 kor., od p. Niwińskiej z Tryncza 5 kor., od p. Wiśniewskiego ze Szczawnicy 5 kor., od p. Zarembianki 5 kor., od p. Raczyńskiej z Ciechocinka 3 rs., od Kasy Oszczędn. z Krosna 5 kor. — Razem 751 kor. 15 hal.

Korepetytorzy i guwernerzy. Ofiarnością społeczeństwa polskiego, pracą usilną młodzieży akademickiej, od lat 45 istnieje w Krakowie „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego". O pracy jego wśród młodzieży krakowskiej o jakości i ilości niesionej jej pomocy materyalnej, świadczą corocznie wydawane sprawozdania.

Chcąc przynajmniej w małej części spłacić dług wdzięczności zaciągnięty względem społeczeństwa utworzono w łonie Towarzystwa „Komisyę informacyjną", mającą na celu przyjść w pomoc Publiczności wyszukiwaniu zdolnych korepetytorów i guwernerów. Czyni to Wzajemna Pomoc zupełnie bezinteresownie. Z drugiej strony chce Towarzystwo tą drogą przyjść niezamożnym Kolegom z pomocą. Mając do rozporządzenia liczny zastęp fachowych sił z pośród akademików, jest Towarzystwo w możności zadowolić wszelkie życzenia w tym kierunku. Komisya dostarcza specyalistów do każdego przedmiotu, obsadza lekcye guwernerki, zajęcia biurowe i t. d.

Adres: Komisya informacyjna, Dom akademicki, Kraków, ul. Jabłonowskich l. 10.

Pogoda. Dnia 26-go stycznia termometr doszedł od + 1·7 do + 2·8 C., barometr popołudniu opadał..

Dnia 27-go stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 760·5 mm, termometru + 1·2 C. wiatr: cisza.

Kronika zamiejscowa.

Wybory do tarnowskiej Rady powiatowej. Prezydyum namiestnictwa rozpisało nowe wybory do Rady powiatowej tarnowskiej, a to na 18 marca z grupy gmin wiejskich, 19 z miejskich, 20 z grupy najwyżej opodatkowanych, a 21 marca z większej posiadłości.

Samobójstwo w drodze na Pogotowie ratunkowe. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj o godzinie 7 wieczorem wsiadł do dorożki elegancki młody mężczyzna i kazał się zawieść przed lokal Pogotowia ratunkowego. Kiedy dorożkarz tam stanął, usłyszał nagle w dorożce strzał; kiedy otwarł drzwi, zobaczył, iż mężczyzna ów trzymał w ręku browning. Z prawej skroni spływała krew. Pogotowie ratunkowe opatrzyło samobójcę, który jednak zmarł w 10 minut po strzale. W kieszeni jego znaleziono bilet wizytowy i 10 hal. Samobójcą jest 24-letni Adam Fränkel, syn adwokata, słuchacz praw.

Tajemnicza kompania. Piszą nam z Pilzna: Krążą po mieście pogłoski, że 24 b. m. przejechało z Tarnowa 6 lub 9 osób, dwoma powozami ku Brzostkowi, że jadący wysiedli z powozów między Strzegocicami a Pilznem, zapłaciwszy po 20 kor. dorożkarzom, następnie zaś wedle planu rozpierzchnęli się w różne strony. Mają to być wedle jednej wersyi bandyci, wedle innej szpiedzy tropieni przez żandarmeryę, gdyż powozami przyjechali początkowo do stacyi kolejowej w Czarnej, by wsiąść do pociągu, z nieprzewidzianych jednak powodów zaniechali tego zamiaru i udali się przez Pilzno, by wysiąść na drodze w pola i zgubić ślad. W każdym razie banda ta składająca się podobno z 6 mężczyzn i 3 kobiet musi mieć nieczyste sumienie, skoro używa tak dziwnych praktyk w swej podróży.

Eksplozya w Domu polskim. Piszą nam z Morawskiej Ostrawy:

W piątek popołudniu nastąpił w piwnicy Domu polskiego wybuch gazu, który uchodził z pękniętej rury i zajął się od lampy, z którą weszła do piwnicy żona restauratora Nowaka.

---

swych skrzydłach chciał nieść ich ku celowi ich wędrówki.

Boskie, prawdziwie Boże musiało być to dziecię, gdy martwa przyroda chętnie Mu służyła.

Nie wesołą była droga tej ubogiej rodziny co cały dobytek miała ze sobą. Smutna i żałosna, jak każda droga wydziedziczonych nie pewnych jutra, którzy szukać muszą w obcej stronie chleba i dachu nad głową, nieraz nawet spokoju przed złą wolą i prześladowaniem swoich współbliźnich.

Nieraz dziecię żałośniej zakwiliło, nieraz sam opiekun i przewodnik przystanąć musiał na chwilę, gdy nogi zaciężyły mu ołowiem, a pot skronie oblewał.

Na dłuższe postoje nie było jednak czasu, bo zdawało się im, że słyszą jeszcze jęki mordowanych dziatek w Betleem i zawodzenie nieszczęsnych matek, bo zdawało się im, że dolatuje ich złowrogie echo pogoni.

Po długich godzinach ucieczki, zamajaczył nareszcie przed niemi ciemny pas ziemi, krainy dawnej niewoli synów Izraela, który coraz więcej rósł, potężniał, aż uderzył oczy zielenią rozległych pastwisk.

A wśród nich, na małym wzniesieniu, wystrzelało w niebo majestatycznie wspaniałe drzewo, szerokimi konarami rozprzestrzeniając się wzdłuż i wszerz, niby stróż wierny i troskliwy pastwiska i rzucało olbrzymie cienie wokoło. Niejedną snać burzę ono zwycięsko przetrwało, na niejednego pokolenia ludzi życie patrzało, bo pleśń pokrywała jego korę, a duże wydrążenie w pniu, o ciasnym wejściu tworzyło naturalną altanę, w której mogło pomieścić się kilkoro osób.

Niejednokrotnie bywało, że pastuszkowie zapędzali w czasie burzy trwożną trzodę pod opiekuńcze konary drzewa, a sami chowali się we wydrążeniu.

Niejednokrotnie bywało, że zmęczony wędrowiec lub zbiegły niewolnik w dziupli drzewa znajdował bezpieczne ukrycie i pożądany spoczynek.. Dzisiaj jednak pusto i głucho było na równinie a drzewo stało samotnie na wzniesieniu.

Tylko od czasu do czasu pomrukiwało radośnie podmuchem chłodnego wiatru.

Tylko od czasu do czasu niespokojnem drżeniem listowia wyrażało swą niecierpliwość.

Mroki wieczorne zapadały na ziemię, którą niebawem miał spowić ciemny płaszcz, usypiającej wszystko nocy. Od wschodu ciemności zwartym zastępem waliły na ziemię i wdzierały się zwycięsko w dziedzinę ciepła i słonecznych promieni, które powoli piędź za piędzią ustępowały placu boju, złocąc jeszcze na zachodzie całem bogactwem tęczowych barw i blasków nieboskłon.

Walka ta codzień powtarzać się miała aż do końca świata. Czy zawsze jednak kończyć się będzie zwycięstwem światła i ciepła, czy nie wyczerpie ona zasobu jego sił i energii?

Już tylko krwawa ogromna łuna wieczornej zorzy pokryła pobojowisko. Niebawem i tę zalały ciemności. Lecz na nic się zdały wysiłki tytanie. Jeszcze raz, dwa razy wystrzelił w górę snop promieni ognistych, jeszcze jedno silniejsze drgnienie walczącego bóstwa, które wprawiło w ruch światłodajny najdalsze cząstki powietrza.

Od wschodu ciemności waliły zwartym zastępem na ziemię i wdzierały się zwycięsko w dziedzinę ciepła i promieni słońca, które powoli piędź za piędzią ustępowały placu boju, złocąc jeszcze na zachodzie całym bogactwem tęczowych barw i blasków nieboskłon.

Purpurowy rydwan powoli zanurzał się za widnokrąg, a z rydwanu tego sam Bóg, słońce złocistemi skrami i ognistemi pociski raził napierającego nieprzyjaciela w poczuciu tego, że nie na długo będzie musiał ustąpić panowania nad ziemią, że jutro znowu, nad ranem, z zdwojoną siłą natrze na niego i zmusi go do odwrotu.

Na nic się zdały jednak wysiłki tytanie. Jeszcze raz, dwa razy, wystrzelił w górę snop ognistych promieni, jeszcze jedno silniejsze drgnięnie walczącego ostatkiem płomieni bóstwa, które wprawiło na chwilę w ruch światłodsjny najdalsze cząstki powietrza, a już zorza wieczorna pokryła ogromną krwawą łuną pobojowisko. Niebawem i to zalały ciemności.

Walka ta codzień powtarzać się miała...

. . . .

Nasi wędrowni w chwili zapasów tych światła z ciemnością nocy przybyli pod drzewo-olbrzyma.

Byli tak zmęczeni, że o dalszej drodze myśleć nie mogli. Osiołek smutno zwiesił głowę, para z niego kłębiła, a i sam przewodnik ledwo powłóczył nogami.

Niewiasta również słaniała głowę i ostatkiem sił opierała się senności, by nie wypuścić z rąk drogą dziecinę.

Rozłożyli się pokotem, na murawie, lecz wiatr chłodny dął wciąż od wschodu, a tu nie było czem się osłonić. Mniejsza o nich, lecz broń Boże, aby nie zawiało maleństwa, które przed chwilą dopiero zasnęło.

Po niedługiej chwili opiekun i przewodnik wędrownej tej rodziny spostrzegł z drugiej strony drzewa wydrążenie, wszedł do niego, a widząc, że jest dość wygodne i obszerne, wprowadził w nie niewiastę z dzieciątkiem i z niemałym mozołem i osiołka.

Jakże bezpiecznymi czuli się ci wygnańcy w tej naturalnej komnacie. Jak dziękowali Bogu za to schronienie.

Wnet zasnęli snem sprawiedliwych, a olbrzym-drzewo dziwnie szumiało. Wielu, wielu gościło w swym wnętrzu wędrownych, których kości już nawet w proch się rozpadły.

Widziało pod swym zielonym namiotem zbrojne męże, gdzieś aż w Persyi ród swój wywodzące.

Widziało zwycięskie zastępy Macedonów z młodocianym, pięknym jak bóstwo wodzem, którego wzrok był jak sokoła, a jak piorun jego ramię.

Widziało bitniejsze nad nie roty Cezara i jego nawet samego, lecz takich gości jak dzisiaj jeszcze nie miało.

Skrzypiało więc z radości swymi konarami i czarowną grało muzykę na swem listowiu, niby na arfie Eola i kołysząc do snu tych biednych, ściganych niby zwierz dziki, wygnańców, którzy nie mieli gdzie złożyć na spoczynek głów swych strudzonych.

Tymczasem u otworu wydrążenia olbrzymi pająk zaczął swoją dzienną robotę. Snuł nić po nici wytrwale, bez przerwy, aż wnet zasnuł większą część otworu swoją siecią, która w innym czasie miała być zgubą dla nieostrożnego owadu, a dzisiaj obroną dla Boskiej Dzieciny.

Noc spłynęła na niwy i góry, a gwiazdy utkały złotym haftem ten olbrzymi płaszcz niebios, jakim ziemia otulać się zwykła na chwilowy spoczynek.

Cisza wokoło zaległa tak wielka, że słyszeć można było bicie fal o kamieniste łoże Nilu, toczącego mętne swe wody o małą godzinę stąd drogi.

W tem od zachodu coś zatętniło, zakłębiło kurzawą i wnet wynurzyło się z ciemności kilku jeźdźców, którzy rozglądali się w około i naradzali się coś ze sobą.

Dwóch z nich popędziło ku wzniesieniu, gdzie stało, niby olbrzym na straży, wiekowe drzewo i groźnie szumiało, zdając się bronić do siebie przystępu.

Po chwili znaleźli się pod drzewem, a jeden z tych jeźdźców obszedł pień drzewa w około i już chciał wejść do wydrążenia, — gdy siatka pajęcza omotała mu twarz; więc rzucił przekleństwo i cofnął się z pośpiechem.

„Nie marudź daremnie i nie szukaj wiatru po świecie, czyś nie widział, że pajęczyną otwór był zakryty. Nie są przecie duchami ci, których szukamy, by przez nią przedostać się mogli. Mniejsza o jedną głowę przeklętej żydowiny" — odezwał się jeździec siedzący na koniu.

Strofowany nie dał się długo namawiać, wsiadł na konia i wnet pocwałowali z powrotem.

Drzewo-olbrzym tylko silniej zakołysało wierzchołkiem za odjeżdżającymi, tylko groźniej zaskrzypiało konarami i strząsło ze siebie cały zdrój rosy wieczornej, która ciężkiemi kroplami, niby łzami radości padała na murawę.

O świcie wygnańcy pokrzepieni snem, — powstali z legowiska, lecz jakże się zdziwili, gdy u otworu wydrążenia zobaczyli olbrzymią sieć pajęczą, zwieszającą się poszarpanemi płachtami ku ziemi i ślady kopyt końskich koło drzewa na wilgotnej murawie.

Poznali oni niebezpieczeństwo, jakie groziło im w nocy od nieznanego nieprzyjaciela i padłszy twarzą ku wschodowi, zasłali serdeczną podziękę do Pana nad Pany, który niemym tworom przyrody kazał strzedz ich i bronić.

Od tego czasu minęło dwa lat tysiące.

Olbrzym-drzewo, Baobab, zwane drzewem Maryi, do dziś dnia istnieje, otaczane czcią powszechną w ogrodach egipskiego Khediwa w Matharich, odległe od Kairu o godzinę drogi i opowiada w rocznicę opisanego tu zdarzenia, rosnącej obok niego, jak karły, młodszej dziatwie dziwy o swem wielkiem szczęściu, jakie spotkało go przed licznymi wiekami, gdy gościło w swojem wnętrzu Najświętszą Rodzinę i to Boskie Dzieciątko, które jako Monarcha krzyża panuje dzisiaj nad światem.

Długi żywot i szczęśliwy zapewniony miałby ten ze śmiertelników, który umiałby posłuchać w ową godzinę rozchoworów starego gaduły.

Surowe rozkazy Khediwa nie dozwalają jednak zbliżać się do drzewa zwykłej rzeszy ludzkiej, a i nikt nie wie napewno czasu tych jego pogwarów.

K o n i e c.

Od silnego huku wypadły w Domu polskim szyby z okien, a płomienie poparzyły Nowakową bardzo dotkliwie po głowie i rękach. — Całe szczęście, że nie powstał pożar, bo w takim razie byłyby eksplodowały beczki z zapasami spirytualiów, należących do restauracyi Domu polskiego, umieszczone w tej piwnicy.

W szkole, mieszczącej się w Domu polskim odbywała się właśnie nauka, a na odgłos huku powstał między dziećmi krzyk i płacz. Dziatwę natychmiast w porządku wyprowadzono na ulicę i puszczono do domu.

Silnie poparzonej Nowakowej udzielił pomocy lekarskiej Dr Seidl.

Jubileusz artysty. W poniedziałek 22 bm. obchodził w Warszawie jubileusz 25-letniej pracy scenicznej, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów, p. Kazimierz Kamiński, znany także dobrze publiczności krakowskiej z długoletniego swego pobytu i świetnych kreacyi na tamtejszej scenie. Na jubileuszowe przedstawienie wybrał p. Kamiński sztukę Bernarda Shawa „Uczeń szatana“, wystawioną na scenie Teatru Wielkiego, którą sam ze zwykłym sobie pietyzmem i starannością reżyserował. W roli Ryszarda Dudgeona dał nową wspaniałą kreacyę, opracowaną misternie w najdrobniejszych szczegółach i jak zaznacza krytyka warszawska, „mistrzowsko opanowaną w dyalogu. Widownia teatru wypełnioną była do ostatniego miejsca. Po pierwszym akcie artyści złożyli jubilatowi życzenia i dary — a publiczność wtórowała tej owacyi niemilknącymi oklaskami.

Ze świata.

Straszne trzęsienia ziemi nawiedziły południową Europę. Szczególnie w katastrofie ucierpiała Grecya. Według wiadomości, nadeszłych do władz ateńskich o trzęsieniu ziemi w Kefalonii, szkoda wyrządzona jest znaczną. Kilkanaście miejscowości jest zniszczonych. 8 osób zginęło, a dwie odniosły rany. Trzęsienia trwają dalej.

Zasądzenie Koroleńki na dwa tygodnie więzienia. Z Petersburga donoszą: Znany pisarz Koroleńko został zasądzony jako odpowiedzialny redaktor miesięcznika na dwa tygodnie więzienia za umieszczenie artykułu o stosunkach dworskich.

Zabytki z r. 1912. Właścicielka dóbr „Krzyżaki“ w pow. Wileńskim, położonych w odległości 21 wiorst od Wilna, p. Helena Bobrowska przesłała do sprawnika wiadomość następującą: Na obszarze majątku jej znajduje się jezioro „Krzyżaki“, mierzące przestrzeni 47 dziesięcin przy obwodzie około 5 wiorst i głębokie od 5 do 50 sążni. Jezioro to ma swą przeszłość historyczną, blisko dotyczącą wypadków r. 1812. Tradycya ustna opiewa, że Napoleon I. w czasie pamiętnego odwrotu w jeziorze tem rozkazał zatopić armaty, różną broń, kosztowności i nawet kasę z pieniędzmi. W roku 1878 rybak Brataniski przy pomocy swych robotników wydobył z tego jeziora koło dębowe od lawety armatniej; o wymiarach koła można sądzić z tego, iż później zrobiono z niego cztery koła zwykłe. W roku 1910 próbowano zapuszczać kotwicą okrętową i zahaczono jakiś ciężki przedmiot metalowy; nie udało się go przecież wydobyć, gdyż sznury pękły i kotwica pozostała na dnie jeziora. P. Bobrowska załączyła przy swem zawiadomieniu zdjęcie fotograficzne z jeziora i prosi o przysłanie nurków dla zbadania jeziora.

Runięcie starożytnego kościoła. W Genui zawalił się starożytny, pochodzący z XIII wieku, kościół gotycki Santo Stefano, zaliczony przez rząd włoski do szeregu pomników narodowych. Runęła mianowicie nawa środkowa, niszcząc zupełnie urządzenie wewnętrzne świątyni. Nad ołtarzem głównym kościoła znajdował się piękny obraz Giulia Romana, ucznia Rafaela, przedstawiający ukamienowanie św. Szczepana. — Kościół ten słynął również z tego powodu, że tu ochrzczony był odkrywca Ameryki Krzysztof Kolumb, pochodzący, jak wiadomo, z rodu genueńskiego.

Statystyka zakonów męskich. Miesięcznik „Rodsina Seraficka“ podaje następującą statystykę zakonów męskich:

Kanonicy lateraneńscy liczą 250 członków, Barnabici — 400, Karmelici — 900, Norbertanie — 1250, Bracia miłosierni — 1480, Minoryci — 1600, Franciszkanie — 1700, Augustyanie — 2342, Bracia szpitalni — 3000, Dominikanie — 4476, Cystersi — 4677, Benedyktyni — 6457, Kapucyni — 10.056, Jezuici — 16.293, Bracia mniejsi — 16.707. Razem 71.588 członków. Prócz tego istnieją jeszcze liczne Kongregacye.

Przeprowadzka artysty. Studenci paryskiej akademii sztuk pięknych nie tracą, jak widać, fantazyi i chęci do „kawałów“.

Onegdaj jeden z nich miał się przeprowadzić z ubogiemi swemi ruchomościami z jednego końca Paryża na drugi. Grono wesołych kolegów jego postanowiło tedy pośpieszyć mu z pomocą w tym kłopocie.

Zjawili się więc poprzebierani za Chińczyków, indyan i murzynów, i zabrawszy ręczną walizkę, zawierającą całą chudobę artysty, a mającą przedstawiać „wóz meblowy“, ruszyli z nią w uroczystym pochodzie przez bulwary.

Oczywiście pochód ten maszkar dziwacznych wywołał olbrzymie zbiegowisko gapiów, które w końcu zatamowało komunikacyę uliczną. tudzież wywołało interwencyę policyi. To też indyanie, chińczycy i murzyni powędrowali wraz z „wozem meblowym“, otoczeni przez stróżów bezpieczeństwa, na stacyę policyjną, skąd po pewnym czasie zaczęto ich wypuszczać pojedyńczo, w przerwach dziesięciominutowych, dla uniknięcia zbiegowiska.

Przezorność jednak policyi nie na wiele się zdała, po upływie bowiem dwu godzin, gdy ostatni z artystów opuścił biuro policyjne, znaleźli się znów wszyscy razem i barwna karawana ruszyła dalej w kierunku nowego mieszkania kolegi.

Nie było rady. Bezsilni stróże bezpieczeństwa publicznego musieli zwiesić ręce oraz pałki i czekać cierpliwie, dopóki zabawni wędrowcy nie dobrnęli ze swoim „wozem meblowym“ do celu podróży.

Skleroza u Faraonów. Zwapnienie żył jest chorobą... ludzi kulturalnych, spowodowaną brakiem ruchu i cywilizacyjnemi ułatwieniami. Tak twierdzili nowocześni doktorzy. Omylili się jednak — nie po raz pierwszy. — Badania dowiodły, że skleroza nękała już dawnych Egipcyan. Dwaj angielscy lekarze postawili dyagnozę mumii od XVI. do VI. w. przed narodzeniem Chrystusa i znaleźli niewątpliwe oznaki zwapnienia żył. Poddano obserwacyi mikroskopicznej arterye 24 mumii. Tylko w sześciu były one normalne, 5 mumii miało oznaki sklerozy w małym stopniu, 13 w stopniu bardzo znacznym. Jedna mumia z Teb, prawdopodobnie Faraona Menephty, znanego w Biblii, miała ślady bardzo rozwiniętej sklerozy. Arterye były zupełnie zwapnione, podobne do glinianych fajeczek. Ma się rozumieć, nie należy wyprowadzać stąd wniosku, że w starożytnym Egipcie na 24 ludzi, 13 było dotkniętych sklerozą, gdyż balsamowano tylko ludzi bogatych i możnych, a ci, choć nie znali naszych cywilizacyjnych urządzeń, prowadzili życie wśród zbytku, który, jak się przekonujemy, we wszystkich czasach sprzyjał rozwojowi sklerozy.

Ze stowarzyszeń.

O polepszenie bytu nauczycielek szkół średnich. Grono nauczycielek szkół średnich założyło wczoraj przy krakowskiem Kole Tow. nauczycieli szkół wyższych osobną sekcyę celem obrony interesów swego zawodu.

Przewodniczącą sekcyi wybrano p. Maryę Kiernikową, zastępczynią p. Kazimierę Szafrańską, sekretarką p. Bergrünównę, skarbniczką p. Maryę Strechlównę.

Po ukonstytuowaniu się Sekcyi przemówiła p. Kazimiera Szafrańska, przedstawiając przykrą dolę nauczycielek szkół średnich w prywatnym zakładzie. Zarządy tych zakładów powierzają naukę prawie wyłącznie nauczycielom szkół średnich państwowych, którzy w ten sposób zajmują po kilka posad ze szkodą nauczycielek. Konkurencya jest trudna, bo rozgrywa się na tle ekonomicznem. Przedsiębiorcy skłonni są raczej przyjmować nauczycieli posiadających posady państwowe z prawem do emerytury, gdyż w takich wypadkach nie mają obowiązku przyczyniania się do ich ubezpieczenia społecznego. Przeciwnie, w razie zaangażowania nauczycielek nie zatrudnionych w służbie państwowej, przedsiębiorcy muszą ponosić częściowo wydatki ich ubezpieczenia.

Sekcya uchwaliła w myśl tych wywodów wysłać odpowiedni memoryał do komisyi parlamentu, obradującej nad nowelą do ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Memoryał zawierać będzie prośbę wyłączenia tych nauczycielek od przymusu ubezpieczeniowego. Od uchwały krajowego zakładu ubezpieczeniowego, nakładającego na nauczycielki, zajęte w szkołach prywatnych w myśl ustawy obowiązek ubezpieczania, a następnie analogicznej uchwały magistratu krakowskiego, wniesiono rekurs do namiestnictwa.

Obradowano dalej nad brakiem praktyki szkolnej nauczycielek szkół średnich. Uchwalono wnieść memoryał do Rady szkolnej krajowej z prośbą o zaprowadzenie w jednem z gimnazyów kursu praktycznego dla nauczycielek, oraz postanowiono domagać się od głównego zarządu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wdrożenia starań celem upaństwowienia prywatnych gimnazyów.

Opłatek w stow. właść. realności w Półwsiu Zwierzynieckiem. Piszą nam Z Półwsia: W sobotę 20 bm. urządził Związek katol. właścicieli realności w Półwsiu uroczystość opłatka. W obszernej sali dawnej ochronki pełnej zieleni, zasiadło do stołów przeszło 50 osób obojga płci.

Po powitaniu obecnych przez prezesa Związku p. Matza, przemówił z życzeniami w ciepłych słowach X. kanonik Pilchowski, łamiąc się opłatkiem ze wszystkimi obecnymi.

Podczas oraz po wieczerzy wznosili szczere i serdeczne toasty oraz przemawiali w duchu katolicko narodowym w sprawach aktualnych X. Pilchowski, X. Mytkowicz, pp. Olewiński, Tchórzewski, Dr Doerman, Polewka, Sikora, Stączek, Feldman, Russek, Mikołajski, Matz i wielu innych

Ponieważ wszyscy obecni przejęci byli jedną przewodnią myślą a hołdując tymsamym ideałom, a co najmniej dążąc do jednego celu, przeto też atmosfera uroczystości była nadzwyczaj miłą i zebranie przeciągnęło się do późna w nocy.

Urządzona podczas uroczystości składka wśród zebranych — przyniosła 50 koron, z czego oddano 25 koron na cel ochronki w Półwsiu a 25 koron na pomnik Kościuszki.

Związek katolickich właść. realności w Zwierzyńcu urządza w niedzielę dnia 28 bm. o godzinie 4 popoł. w wili Sierotka, naprzeciw klasztoru PP. Norbertanek, w realności p. Karoli doroczne Walne Zgromadzenie. Liczny udział członków pożądany.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 29 b. m. o godz. 7 wieczór w lokalu Towarzystwa przy ul. Straszewskiego l. 28. — Ze względu na ważność sprawy, jaką jest wypełniająca porządek dzienny zmiana statutu, pożądany jest jak najliczniejszy udział członków.

Krakowskie Stow. przyjaciół pokoju uchwaliło na jednem z ostatnich posiedzeń, w którem wziął udział także prezes warszawskiego Tow. pokoju Dr Józef Polak, by odtąd urządzać co tydzień konferencye dla członków celem propagowania idei pasyfikacyjnej.

Z mody karnawałowej.

Uwagi reportera balowego. Moje przyjaciółki balowe wystąpiły wobec mnie wczoraj z pretensyą, że w ostatniem sprawozdaniu balowem pominąłem wiele sukien, nie podając ich opisu. Tłomaczyłem im, że gdybym chciał choć kilku słowy wspomnieć o wszystkich 170 sukniach, jakie na balu rabczańskim widziałem, redakcya musiałaby wydać osobny numer karnawałowy, zresztą — dodałem — nie wszystkie toalety zasługiwały na wspomnienie. Zaatakowano mnie wobec tego, abym — jeśli już tak ostro krytykuję, podał opis, jak mają wyglądać modne suknie balowe, wieczorowe i t. d. Słowem zażądano odemnie, abym na pewien czas stał się reporterem toaletowym. Przystałem — gdyż... wiele robi ten co musi. A przecież groziła mi zemsta tylu pięknych piąstek.

A więc moje panie karnawał obecny wymaga sukien w kolorach zdecydowanych, lila, ale dosyć ciemne, czerwone, żółte, słowem kolory dosyć jaskrawe. Aby zaś zbytnio nie rzucały się w oczy należy je delikatnie przykryć gazą lub koronką. Krój sukni utrzymał się z przepisów mód letnich dosyć wązki, przeważnie reform lub *princesse*. Nowością w dziedzinie mody karnawałowej jest używanie do bramowania tiunik i staniczków, przeważnie o kroju japońskiego kimono frendzli z długich szklannych paciorków.

Bramowanie sukien balowych futerkiem, choć bardzo piękne ustępuje w Paryżu miejsca nowej rzeczy mianowicie bramowaniu piórami. Nie chodzi jednak o wskrzeszenie dawnej mody owych boa z wielkich piór i t. p. Nie — nasze elegantki stroić się winny w obramienia z małych błyszczących piórek, dobieranych w kolorze sukni. Wiosna przyniesie nam z pewnością nietylko obramienia z drobnych piórek do sukien, ale także z piórek robione żakiety, mufki, a nawet... długie płaszcze. Kolory piórek mogą być różne od jasno różowego i żółtego, do ciemno-zielonego, niebieskiego lub nawet czarnego.

Zaczynamy tylko w jednym kierunku starzeć się; oto wraca znowu moda noszenia przy sukniach balowych trenu. Jest on wprawdzie na razie bardzo dyskretny i wygodny. Tiunika sukni, o ile jest z materyi, powinna tworzyć z tyłu kontrafałd, który wydłuża się w tren kwadratowy zwykle bramowany futerkiem lub frendzlą. Jeśli zaś narzutka na sukni balowej jest z gazy, tiulu lub koronki, tren ten tworzyć winien kontrafałd spodnicy.

Tiuniki dzisiejszych sukien balowych nie powinny być jednolite, gdyż przez to wytwarzają pewną monotonność w stroju. Przepięte np. na jednem tylko ramieniu odsłaniać mogą drugie zdobne koronką, która obok gazy zajmuje pierwsze miejsce jako zdobnik sukien. Kolor tiunik powinien być o tyle tylko scharmonizowany z suknią aby nie raził, ale może być różny, a więc na białej sukni tiunika czerwona lub lilla, a nawet czarna, na lilla niebieska lub stalowa i t. d.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Zapytywano mnie, czy na balach nosi się obecnie suknie dekoltowane. Otóż tak! Moda odrzuciła znowu przeszłoroczną skromność i kazała wystawiać na pokuszenie płoć męską. W każdym razie jednak radzę ostrożność — zacne panie! w niczem przesadzać nie wolno.

Aby zaś całość wyglądała pięknie i poważnie dodam tylko tyle, iż pończoszki powinny być w kolorze sukni, o dwa lub trzy tony w barwie jaśniejsze, zaś pantofelki do sukien lilla, niebieskich lub czerwonych najpiękniejsze są złote, ewentualnie mogą być w kolorze sukni.

W toaletach wieczorowych lub wizytowych pierwsze miejsce jako materyał zajmuje aksamit w różnych kolorach. Podobnie i płaszcze wieczorowe lub balowe winny być z aksamitu, bramowane futrem. Aksamit ten — najmodniejszy w kolorze lilla lub złotym, może być wytłaczany w piękne desenie kolorowe. Krój płaszcza — obszerne kimono.

Wielkie uznanie zyskało także w obecnej zimowej modzie zestawienie kolorów czarnego i białego. Płaszcz wieczorowy lub nawet na ulicę może być robiony z białego sukna a przybrany czarnym aksamitem.

Dla wielkich elegantek paryska moda stworzyła płaszcze z futra zrobione w ten sposób, że można je nosić na obie strony. Futro można zestawiać w ten sposób, że włos skórek w jednym pasie idzie z góry na dół, w drugim z dołu do góry. Szkoda tylko, iż futra takie kosztują tysiące...

Chciałem już zakończyć temi tysiącami moją pracę reportera krawieckiego, ale przypomniałem sobie, że przecież za kilka dni odbędzie się szereg redut i maskarad. Muszę więc jeszcze kilka słów poświęcić dominom. Moda obecna wymaga, aby domino było z jedwabiu, ubrane koronkami, wstawkami lub bodaj frendzlą. Ma ono kształt płaszcza kimono zapiętego z boku w pasie lub trochę poniżej, i stanowić winno rodzaj sukni dla siebie. Kołnierz szeroki wykładany może być z koronki lub jedwabiu. Przód zdobić może piękna kokarda z długimi końcami.

Jedna maska została ta sama i niezmieniona kryć będzie figlarne oczka i nosek piękności, która intrygą swą pozbawi niejedno serce spokoju.

Do dzieła więc miłe panie a w najbliższem sprawozdaniu wyszczególnię wszystkie suknie zrobione według mej recepty.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenia. Z Wiednia donoszą: Wicesekretarz ministerstwa Galicyi Neumann otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Cesarz nadał st. radcy skarbu i dyrektorowi okręgu skarb. w Kołomyi Maksymilianowi Neumannowi i st. radcy skarb. we Lwowie Juliuszowi Drakowi order żelaznej korony III kl. Cesarz zamianował st. radcę skarb. Rudolfa Pawłowskiego radcą dworu dla okręgu kraj. dyr. skarbu we Lwowie, oraz nadał tytuł i charakter radców dworu starszym radcom tejże dyrekcyi Drowi Michałowi Koczyrkiewiczowi i Henrykowi Dobrowolskiemu.

W prokuratoryi. Cesarz zamianował prokuratora Kazimierza Gruszczyńskiego w Wadowicach pierwszym prokuratorem w Rzeszowie, oraz nadał zastępcy prokuratora w Krakowie Franciszkowie Wajdzie tytuł i charakter prokuratora.

Minister sprawiedliwości zamianował redaktora polskiego wydania „Dziennika ustaw państwowych“ Dra Jana Tokarza prokuratorem w Wadowicach.

W seminaryach nauczycielskich. Minister oświaty przyznał VII klasy rangi: Tadeuszowi Czajkowskiemu, kierownikowi seminaryum nauczycielskiego w Brzeżanach X. Maksymilianowi Kopce w seminaryum żeńskiem w Przemyślu. Dalej przyznał minister VIII kl. rangi Stefanowi Zaleskiemu w seminarym żeńskiem w Krakowie.

Zmarli. W Szczucinie zmarł w dniu 22 bm. J. Ptaszyński, em. kierownik techniczny obwałowania Wisły w 86 roku życia, cieszący się w mieście i okolicy powszechną sympatyą i szacunkiem. Zmarły pozostawił dwoje dzieci: Władysława, aptekarza w Szczucinie i córkę Honoratę, nauczycielkę

Dnia 26 bm. zmarła w Pilźnie Stefania Krasucka, obywatelka i b. właścicielka dóbr Gorzejowa. Śmierć zacnej staruszki okrywa żałobą dom p. Ujwarego, miejscowego inspektora szkolnego i prezesa Sokoła.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Majerowie“, krotochwila w 3 aktach F. Frydman — Frederich.

Niedziela popoł. „Betleem Polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla.

Niedziela wieczór. „Majerowie“.

Poniedziałek. „Tamten“, sztuka w 5 aktach I. Maskoffa. (Ceny popularne).

Wtorek. „Majerowie“.

Środa. „Opiekuj się Amelią“, kom. w 3 akt. J. Feydeau.

Czwartek. „Majerowie“.

Piątek popoł. „Betleem Polskie“.

Piątek wieczór. „Legion“.

Sobota. „Sąd“, sztuka w 3 akt. Czesława Halicza (nagrodzona II nagrodą na konkursie Teatrów Warszawskich).

Niedziela popoł. „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela wieczór. „Sąd“.

Poniedziałek. „Zemsta“, kom. w 4 a t. Al. hr. Fredry. (Dla młodzieży szkolnej)

Kronika literacko-artystyczna.

„Przegląd Polski“ za styczeń zawiera interesującą treść literacką. Obok dalszego ciągu przekładu „Eypa w Kolonie“ przez prof. Morawskiego, nowych „Listów z Francyi“ K. Ostrowskiego, zawierających barwną ocenę sztuk z ostatniego sezonu teatralnego w Paryżu — jest rozprawka Dra Flacha o nowo odkrytem dziele Goethego. St Tarnowski daje bardzo pochlebną ocenę dzieła prof. Antoniewicza o Grottgerze, wreszcie są obszerne sprawozdania z ostatnich powieści, teatru, muzyki i polityki

Nowe książki.

X. Dr Adam Kopyciński. Wierzę w święty kościół powszechny. Nakładem księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. Str. 101. (Książka zaopatrzona w „imprimatur“ Ordynaryatu tarnowskiego).

Die Arbeitseinstellungen und Aussperrungen in Oesterreich während des Jahres 1910. Herausgegeben vom Arbeitsstatistischem Amte im Handelsministerium. Nr 169.

Muzeum za styczeń 1912 zawiera artykuły: Oświata galicyjska w budżecie państwa w r. 1912. X Hugo Kołłątaj o sądach uczniowskich przez Dr A. Mikulskiego. W sprawie kółek literackich i tak zwanej lektury w kółkach. W sprawie nauki strzelania w szkołach średnich przez T. W. Gordaszewskiego. Ponadto: oceny i sprawozdania, rozporządzenia władz i wiadomości bieżące.

Miesięcznik katechetyczny i apologetyczny za styczeń zawiera następującą treść: O prawie bożem naturalnem (X. Z. Lenkiewicz). Odczyt o środkach naukowych i t. d. (X. T. Łękawski). Poglądy filozoficzne O Piotra Semenenki (X Dr Gabryl) Nauka religii w szk. lud. i wydz. (X. Z. Bielawski). Żebro Adama itd. (Dok. X. Jan Korzonkiewicz). — Egzorta o samodzielności i odwadze cywilnej (X. Dr J. Lubelski). Szkic egzorty o św. Kazimierzu Królewiczu (X. Mateusz Jeż). Recenzye. Ze Związku Katechetów. — Konkursy i nominacye.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Członkowie Czytelni T. S. L. w Łobzowie składają niniejszem JW. Państwu Ludwikom Lazarom serdeczne podziękowanie za zajęcie się i urządzenie własnym kosztem przedstawienia amatorskiego „Król chłepów“, z którego czysty dochód, przeznaczony został na cele tejże Czytelni w Łobzowie.

Wszystkich kaszlących zwracamy uwagę na dzisiejszy inserat o skutecznym środku przeciw kaszlowi Thymomel Scillae.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 27 stycznia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Waluty.		
Ruble papierowe	254 —	255 79
Marki niemieckie	117 —	117 75
Franki papierowe	95 —	95 75
20-to frankówki w złocie	19 —	19 15
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 50	99 75
4% " " "	92 —	93 —
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 75	99 75
4% Listy zastawne Banku kraj.	91 75	92 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 70	97 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 25	97 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91 25	92 25
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 75	99 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92 —	93 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	90 50	91 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 50	99 —
4% Obligacye kolejowe	90 —	90 75
Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	— —
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	70[illegible]	705 —
Akcye Banku Galic. dla h. i p. w Krakowie	440 —	445 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	540 —	545 —
Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	93 75	94 25
4²/₁₀% wspólna renta srebrna	93 75	94 25
4% renta koronowa austryacka	90 50	91 —
4% renta koronowa węgierska	89 75	90 25
4% renta austryacka w złocie	113 —	114 50
4% renta węgierska w złocie	110 —	110 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Nowy nieśmiertelny.

Akademia francuska pozyskała nowego członka w osobie Henryka de Regner, poety i romansopisarza, który zajął w dniu 18 stycznia w gronie nieśmiertelnych krzesło, opróżnione przez śmierć Melchiora de Wogue. Przyjęcie publiczne nowego akademika odbyło się ze zwykłą, więcej może nawet niż zwykłą świetnością, a miało ono przebieg ciekawy, trochę nawet drastyczny.

W sali, w której zgromadziło się wszystko, co Paryż posiada obecnie znakomitego, wśród przedstawicieli literackiego, artystycznego i politycznego świata, rozegrała się scena oryginalna, a nie pozbawiona przytem głębszych momentów charakterystycznych dla dzisiejszego nastroju francuskiej inteligencyi. Ojcami chrzestnymi, tak zwanymi parrains Henryka de Regner byli Juliusz Lemaitre i Paweł Herwieu, w charakterze kanclerza akademii zasiadał p. Poincarre, nowy prezes ministrów, witał zaś nowego akademika, prezes akademii, hr. Albert de Mun, dziennikarz i deputowany, a przedewszystkiem znakomity mowca.

Ta powitalna mowa wypowiedziana z nadzwyczajną swadą i ciętością, a zaprawiona domieszką sarkastycznej finezyi, stała się gorzką pigułką do przełknięcia dla nowego członka akademii, a co więcej zepchnęła prawie zupełnie w cień jego osobę, zapewniając natomiast świetny tryumf hr. Albertowi de Mun. W miejsce oczekiwanej co najmniej życzliwej oceny, usłyszał Regner surową, bezwzględną, choć wypowiedzianą w lekkim i wykwintnym tonie krytykę swej twórczości literackiej; krytykę, która dotknąć go mogła tem głębiej, że była zestawioną z gorącą entuzyastyczną prawie pochwałą zmarłego jego poprzednika. „Patrz tylko, kim był tamten wielki, szlachetny, zasłużony, a jakim marnym pyłkiem ty jesteś w porównaniu z nim!“

Oto mniej więcej treść przemówienia, którego wysłuchać musiał nowy nieśmiertelny; co gorsza publiczność stanęła niejako po stronie jego prześladowcy, oklaskując go co chwila z niekłamanym zapałem. Henryk de Regnes nie jest z pewnością geniuszem, w poezyi parnasista najczystszej wody, w noweli i romansie pozbawiony głębi i oryginalności, pomimo kunsztownej i wyrobionej formy, słowem mierność. Ale nie o to chodziło prezesowi akademii. Nie pierwsza to przecie mierność, która zasiada na krześle akademii, nie pierwszy członek, wprowadzony do jej grona drogą stosunków i protekcyi. Skądże więc ta surowość i ta chłosta publiczna?

Albert de Mun, eks-żołnierz, Francuz starej daty, gorący patryota i gorliwy chrześcijanin, rozprawić się tu chciał z całem pokoleniem, z całym kierunkiem literackim i filozoficznym, z którym się nie mógł nigdy pogodzić. Regner był za młodu członkiem słynnego cenacle, obcował z przedstawicielami skrajnego modernizmu, wyznawał hasło: „sztuka dla sztuki“, chełpił się obojętnością swą na społeczne i narodowe sprawy i głosił się chętnie amoralnym. Tego nie może mu darować dzisiejszy prezes akademii, za to karci go surowiej, niż za jego zimne i napuszone wiersze i banalne romanse.

Przemówienie takie nie wywarłoby może wrażenia przed 20 laty, uznanoby je zapewne za zrzędzenie zacofanego starca, nie rozumiejącego ducha epoki. Dziś jednak czasy się zmieniły, a zmieniły się dość świeżo. Upokorzenie, jakiego doznała Francya w czasie zatargu o Marokko, przymusowy protektorat angielski podrażniły ambicyę narodową. To też męskie i patryotyczne słowa Alberta de Mun znalazły szeroki oddźwięk, a jego dumna ewokacya trójkolorowego sztandaru, „który nie powinien pochylać się zbyt nisko przed flagą angielską“, wywarła silne i podniosłe wrażenie, czyniąc go prawie bohaterem sezonu.

Prawda, że Francuzi wrażliwi są zawsze na dowcip, ciętość, grę słów trafnie zastosowaną, a mowa prezesa akademii mogła pod tym względem zaspokoić najwybredniejsze wymagania. Oto np. jakiej analizie poddaje poezye Henryka de Regner:

„Wyznaję zaprawdę, że przeczytawszy pańskie poezye, czułem się cokolwiek oszołomiony takim nadmiarem rozkoszy i nagości. Nieraz też brakło mi tchu, gdy przyszło mi towarzyszyć pańskiej Muzie po krętych ścieżkach, jakiemi wiodła ją pańska wyobraźnia. Dość zresztą przytoczyć tytuły pańskich wierszy, bo masz pan specyalny talent obmyślania tytułów, które uspasabiają do sennych marzeń. Poddawałem się też wywołanemu przez pana nastrojowi. Liczyłem pańskie godziny, „którym kazałeś pan wpadać do zwierciadła“, odbijającego ich lubieżne i melancholijne postacie, omdlewałem wraz z panem w upojeniu nocy weneckich, upajałem się miękością italskich wiosen i odurzeniem wschodniego lata. Dźwigałem wreszcie wraz z panem brzemię nagiego smutku, (smutek był także nagi, nagi w spiżowych zasłonach)“.

Nie lepiej obchodzi się Albert de Mun z nieszczęśliwym kandydatem, rozbierając jego twórczość powieściopisarską.

„A oto przychodzi mi mówić o pańskich romansach, powieściach i nowelach, które stanowią drugą, nie najbłahszą zaprawdę część pańskiego dorobku twórczego. Ja panie czytałem wszystkie pańskie powieści, a wie pan dlaczego? bo, byłem wtedy kapitanem w pułku kirasyerów. Tak panie czytałem je wszystkie do końca; wiem, że wystrzygasz pan znakomicie cieniste ogrody, dyskretne buduary, czarowne niebiosa, że wprowadzone przez ciebie osoby żyją, że się je prawie widzi. Są one wszystkie bardzo swywolne, bardzo bezbożne, ale przytem wykwintne, miły świat, któremu brakuje tylko ilustracyi Fragi. Ale widzi pan, tu wśród poważnych wizerunków, strzegących naszej kopuły, pańskie przygody: „Szczególnych kochanków“, „Spotkania p. de Briot“, lub „Pokusy Mikołaja Galandot“, przyznaj pan sam. Nie! nie jestem już dość na to kapitanem kirasyerów“.

A po tym wstępie przechodzi mowca do zarzutów ogólniejszej natury, zwróconych już przeciw całemu kierunkowi.

„Gdzież jest? — pyta — w tej mieszaninie rozmarzenia i zmysłowości, jakie hoduje wasz symbolizm, gdzie jest szczery krzyk serca lub słowo prawdy? Wiem zresztą, słyszałem to od was niejednokrotnie, wy nie piszecie dla drugich, tylko dla siebie, książka raz napisana i w świat puszczona, nie obchodzi już was wcale. To bardzo dla was wygodne, zdejmujecie z siebie całą odpowiedzialność. Ale my! A zresztą, ta wasza pozorna obojętność, jest w gruncie rzeczy doktryną. Sformułowałeś ją pan sam w jednym ze swych artykułów twierdząc, że sztuka nie może być moralną, ani nie moralną, że powinna pozostać objektywną i nie stawać po niczyjej stronie. Pozwól pan, że go tu zatrzymam. Nie stawać po niczyjej stronie, to właśnie stanowisko, najbardziej wzbronione pisarzowi. Sztuka, która się nie troszczy o wartość idei, jaką zawiera, to już nie sztuka, lecz bezpłodny wysiłek kuglarskiej zręczności“.

Po tem stwierdzeniu zupełnego braku ideałów społecznych, religijnych i narodowych w dziełach pana Regner i współczesnego mu pokolenia, zwraca się mowca z uczuciem ulgi do zmarłego jego poprzednika Melchiora de Wogue i tu dopiero zaczyna się prawdziwa apologia. Melchior de Wogue, niegdyś żołnierz w francusko-pruskiej wojnie, następnie dyplomata, podróżnik, pisarz o głębszym nastroju, myśliciel i moralista, odegrał w swoim czasie rolę odrodziciela ojczystej literatury, występując energicznie przeciw brutalnemu naturalizmowi i zaparciu się dawnych idałów. Ożeniony z Rosyanką, panną Anienkow, Wogue miał sposobność zapoznać się z powieściopisarstwem rosyjskiem, a uderzony zwłaszcza wysokim zmysłem etycznym, tkwiącym w twórczości Tołstoja, postanowił wyzyskać wpływ znakomitego pisarza, jako środek odrodzenia, przeciwstawiając ideowy romans rosyjski, nieokiełzanej brutalności realistycznych romansów Zoli i jego naśladowców. Tak! ten sam romans rosyjski, przed którym się dziś bronimy, stać się miał dla Francuzów hasłem odrodzenia. Prawda, że Tołstoj, Turgeniew, a nawet Dostojewski inaczej przemawiać mogli do umysłu i wyobraźni, niż Andrejew, Gorkij, Kupryn lub Arcybaszew. I dziś z pewnością żaden Melchior de Wogue nie pójdzie szukać źródeł ożywczych w cherlaczej twórczości artystycznej, spóźnionych rosyjskich dekadentów

Inaczej jednak było przed 25 laty. Wydana wówczas książka Melchiora de Wogue p. t. „Romans rosyjski“ zyskała ogromną wziętość i otworzyła szeroko podwoje wpływowi rosyjskiemu i powieści rosyjskiej, którą tłómaczono na wyścigi, a wszystko, co rosyjskie, miało w Paryżu powodzenie z góry zapewnione. Dziś już fala ta odpłynęła, moda przeszła, Francuzi zawsze niechętni wszystkiemu co obce, znudzili się już dawno reformatorskimi aspiracyami Tołstoja, żaden zaś inny pisarz rosyjski, nie posiada dość siły indywidualnej i oryginalności, aby utrzymać nadal chwilowo zdobyte znaczenie. W swoim czasie jednak książka o literaturze rosyjskiej, a zwłaszcza przedmowa do niej, były rodzajem manifestu, czy wyznania wiary, wzywającego młode pokolenia Francyi do szukania lepszych i podnioślejszych dróg.

Do tego właśnie jej znaczenia odwołał się w przemówieniu swem dzisiejszy prezes akademii paryskiej. Wziąwszy zaś za punkt wyjścia wartość ideową działalności literackiej Melchiora de Wogue, skreślił raz jeszcze w żywych i gorących barwach, duchową sylwetkę zmarłego akademika, zapominając prawie o nowym członku, którego mu witać wypadło.

Pod koniec wreszcie zwrócił się raz jeszcze do nieszczęsnego delikwenta, aby go pochwalić za jeden jedyny wiersz, wspomniany już zresztą na początku przemówienia Wiersz ten zatytułowany „La porte des guerries“ („Brama wojowników“) jest zdaniem Alberta de Mun jedynym męskim czynem nowego akademika, jedynym jego tytułem do chwały. A to dlatego jedynie, że sławi on męstwo francuskich żołnierzy i przyrzeka im zwycięstwo.

Publiczność złożona ze śmietanki francuskiej inteligencyi, przysłuchująca się rozprawom, nie wzięła bynajmniej za złe Albertowi de Mun jednostronnego jego poglądu na sztukę. Oklaskiwała owszem gorąco tego, który jej mówił o sławie, potędze i przyszłości.

Czytelnik.

Nauka i wiara na stopie wojennej?

I.

„Wobec dzisiejszego stanu nauki człowiek inteligentny przecież nie może być katolikiem, bo wierzyć znaczy to samo, co wyrzec się wszelkiej naukowości!“ Takie zdanie można dziś słyszeć w toku konwersacyi, na zgromadzeniach i wiecach „ludowych“, można je czytać w broszurach popularnych i w dziełach naukowych. Prof. L. Plate pisze z emfazą: „Kto tylko ma elementarne wiadomości przyrodnicze i zdoła objąć umysłem zwartą jednolitość i nieubłaganą stałość i niezmienność praw natury, a nie jest w ciemię bity, ten musi zostać monistą. Dla innych i tak niema ratunku i nic im nie pomoże“.

To twierdzenie i ślepe przekonanie o rzekomej sprzeczności między nowoczesnym naukowym, a „dawnym“ chrześcijańskim, światopoglądem przybiera wogóle w wielu umysłach formę i charakter dogmatu, nietykalnego artykułu wiary monistycznej.

Jednym z głównych dowodów prawdziwości tego dogmatu monistycznego jest ciągłe powoływanie się na bohaterów wiedzy przyrodniczej, jakoby oni wszyscy byli ateuszami. Taki argument nie pozostaje bez wrażenia i skutku, jeśli się uwzględni szerokie masy ludności. Bo te masy, które przecież nie rozporządzają dostateczną znajomością historyi, muszą sobie coś pomyśleć, gdy się im przedstawi wszystkie zdobycze naukowe, odkrycia i wynalazki nowszych czasów, gdy się im opisze zwycięski i tryumfalny pochód nauk przyrodniczych, a wkońcu dorzuci się śmiałe zdanie: patrzcie, wszystkie te wielkie umysły, które obmyśliły takie cuda, zerwały z chrześcijaństwem i w ateizmie widzą nadzieję lepszej przyszłości!

Wobec takich twierdzeń teoretyczne wywody o zasadach stosunku wiary do nauki nie wiele tu pomogą, choćby tylko z tej racyi, że dla dzisiejszej przeciętnej inteligencyi, karmiącej się broszurami popularno-naukowemi i artykułami „Neue Freie Presse“ (Tak jest! Także u nas!), wywody takie są poprostu zanadto trudne do zrozumienia.

Dlatego fałszowi historycznemu o rzekomem niedowiarstwie koryfeuszów nauki należy ciągle przeciwstawiać prawdę historyczną, która nam mówi, że właśnie wielcy mistrzowie, którzy utorowali drogę do badań przyrodniczych w przeważającej większości nie tylko nie byli ateuszami, lecz często byli nawet pobożnymi chrześcijanami.

Przypatrzmy się im po kolei, a uwzględnijmy tylko wielkości pierwszorzędne. Bo o nich przedewszystkiem się rozchodzi. Jeśli bowiem prawdą jest to, co twierdzą dzisiejsi ich potomkowie, że między wiarą a wiedzą zieje przepaść niezgłębiona, to owi mistrze musieli tę przepaść zauważyć przedewszystkiem.

Na progu świątyni badań przyrodniczych stoi nasz wielki Kopernik, a ten był kapłanem kotolickim. Przez 40 długich lat śledził on tajemnice gwiaździstego nieba, a główne dzieło dedykował Papieżowi Pawłowi III

„Gdy człek patrzy na cudowną budowę tego świata i rozważa mądrość Boga, która wszystkiem rządzi, pisze Kopernik we wstępie do swego dzieła, to czyżby się nie wzniósł do Najwyższego i nie podziwiał wszechmocnego Stwórcy świata, w którym jest szczęście największe i w którym się mieści szczyt dobra wszelakiego?“

To chyba nie są słowa bezbożnego ateusza, Kopernik nie tylko nie widzi przepaści między wiarą i wiedzą, lecz przeciwnie, znajduje między niemi cudowną zgodność.

Powszechnie znane są prace astronomiczne J. Keplera, zwłaszcza odkryte przezeń prawa ruchu planet. Kepler utrzymywał przyjazne stosunki z katolickimi uczonymi, nawet z Jezuitami, choć był protestantem, ale szczerze religijnym. Kepler naukę astronomii uważał wprost za modlitwę; na końcu najpiękniejszych swych dzieł naukowych kładł prawdziwe hymny na cześć Stwórcy wszechświata.

Co zapoczątkował Kopernik a rozwinął Kepler, to uwieńczył swemi pracami wielki Newton. U tego uczonego również szły w parze wielka cześć dla Pana Boga i głęboka nauka. Jego uczeń Clarke poświadcza, że Newton nigdy nie wymieniał imienia Bożego bez oznak najgłębszej czci dla Pana Boga. W dodatku go głównego swego dzieła przytacza Newton dowody istnienia Boga i wyznaje, że „podziwu godne urządzenie słońca, planetów i kometów może pochodzić tylko z woli i mocy najmędrszej i najpotężniejszej istoty, tę istotę powinniśmy podziwiać dla jej doskonałości, czcić ją i uwielbiać, jako rządcę tego świata, bośmy tylko sługami wielkiego króla całego stworzenia“.

Widzimy zatem, że ci wielcy twórcy wiedzy astronomicznej nie znali sprzeczności między wiarą a nauką — przeciwnie byli oni ludźmi głęboko religijnymi.

I czemże wobec wiary i nauki tych olbrzymów są twierdzenia dzisiejszych karłów, którzy ciągle wołają, że nauka jest zaprzeczeniem wiary w Boga?!

Ale idźmy dalej!

Do największych nowszych znawców fizyki należy Chr. Huygens († 1695), który dokonał niezmiernie ważnego odkrycia, że światło polega na ruchu falistym. Ta wielka uczoność nie przeszkadzała mu wcale w głębokiej wierze. Oto takie składa piękne wyznanie wiary: „Badacz nie może inaczej, jak tylko patrzeć do Boga w duchu czci najgłębszej, jako do twórcy tych wszystkich wielkich światów“.

Jeszcze bardziej występuje na jaw głęboka wiara u współczesnego z Huygensem Roberta Boyle, wielkiego badacza fizyki, zwłaszcza zaś chemii. Poza badaniami przyrody zajmował się on studyami apologetycznemi, przedewszystkiem dowodami na istnienie Boga, a wszędzie objawia on wielkie uszanowanie dla Pisma św.

„Obok Biblii, powiada Boyle, wszystkie księgi ludzkie wyglądają tak jak planety, które całe swe światło otrzymują od słońca“.

W testamencie swoim ten wielki uczony zrobił zapis na wykłady apologetyczne, które dotąd jeszcze się odbywają.

To zaiste koronny świadek na korzyść zgody między wiarą i wiedzą.

Wielki matematyk J. Bernonilli († 1748) w podeszłym wieku żałował, że tyle lat poświęcił matematyce, a tylko tak mało godzin religii. Ostatniego swego ucznia upominał on, żeby się zawsze trzymał słowa Bożego, bo ono jedno jest słowem żywota.

Ojciec botaniki Karol Linné († 1778) także znachodził Boga w przyrodzie, tak pilnie badanej. Ten uczony mąż pisze następujące piękne zdania: „Człowiecze, poznaj siebie samego, a mianowicie:

1) pod względem teologicznym, że masz duszę nieśmiertelną będąc stworzonym na obraz i podobieństwo Boga;

2) pod względem moralnym, że tę duszę masz tylko na chwałę Stwórcy“.

Gdzieindziej znowu: „Pytam się po co Bóg postawił człowieka na naszej kuli ziemskiej i wyposażył go w tak cudowny sposób darami ciała i duszy? Człowiek na tej ziemi nie widzi właściwie nic innego jak tylko otaczającą go przyrodę, cudownie uporządkowaną. Jaki to ma cel? Nie inny, tylko ten, aby na podstawie tak wspaniałego dzieła, jakiem jest ten świat widzialny, chwalił i uwielbiał mistrza, którego nie widzi“. Zestawmy te słowa wielkiego znawcy przyrody, prawdziwego uczonego, z niedowiarskiemi twierdzeniami nowoczesnych doktorów, a przekonamy się, że te twierdzenia są prostym szwindlem, uprawianym w imię — nauki.

W jakim świetle przedstawi się nam szumne zdanie wspomnianego już prof. Plate'go, że każdy, co tylko trochę skosztował wiedzy przyrodniczej, musi być monitą, t. j. niedowiarkiem? Czy panowie moniści mają monopol naukowości? Więc taki Kopernik Kepler, Newton, Boyle, Linneusz nie posiadali elementarnych wiadomości przyrodniczych, nie wiedzieli nic o regularności praw natury? Czy tylko panowie moniści i ateusze na tych rzeczach się znają, a tamci nie? Naturalnie, bo tamci byli czcicielami Stwórcy nieba i ziemi. A tak? To już wiemy, jak sprawy stoją! Niema chyba wstrętniejszej rzeczy, jak gdy się widzi, że bardzo młode potomstwo, które kroczy śladami owych wielkich mistrzów, tych właśnie mistrzów odsądza od rozumu i odmawia im znajomości tego, co się nazywa badaniem przyrody.

Dlatego chyba nie nauki przyrodnicze są przyczyną niedowiarstwa, lecz czynniki zupełnie inne...

Zobaczyliśmy, że starzy mistrzowie przyrodnictwa nic nie wiedzieli o wojnie między wiedzą a wiarą.

A w wieku XIX. czy się zmienił obraz rzeczy? Czy w tym wieku, który na polu badań przyrodniczych święcił jeden tryumf po drugim, sprawdziło się, co mówią, że przyrodnicy nie mogą się zgodzić na światopogląd chrześcijański?

Co za ironia! Większość uczonych przyrodników wieku XIX. taksamo jak tamci mistrzowie jest przeciwna ateizmowi i materyalizmowi, wiek wynalazków i odkryć zna wierzących, a nawet pobożnych pionierów nauki.

Zacznijmy znowu od astronomów.

Największym astronomem w. XVIII. i jednym z pierwszych badaczy wogóle był William Herschel. Religia nie występowała wprawdzie u niego na pierwsze miejsce wobec niestrudzonych badań, ale przeciwnikiem religii on także nie był.

Zato religia wybitne zajmuje miejsce w myślach i uczuciach jego syna Jana Herschla, godnego spadkobiercy naukowego po ojcu. Niejednokrotnie występował on energicznie przeciw materyalistom i niedowiarkom. „Niema nic tak bezpodstawnego jak zarzut podnoszony przez ludzi dobrej wiary ale ograniczonych, przeciw nauce o przyrodzie, jakoby ona prowadziła do powątpiewania o nieśmiertelności duszy i religii objawionej. Możemy zapewnić, że studyum przyrody odnosi wprost przeciwne skutki u ludzi normalnych“.

Takie zdanie wygląda jak wyrok śmierci na dzisiejszych uczonych, którym się zdaje, że nie mogą wierzyć, bo są przecież tak strasznie uczeni.

Każdy człowiek wykształcony słyszał chyba nazwisko wielkiego twórcy teoryi o planetach; jest nim dyrektor obserwatoryum paryskiego Leverrier, który za pomocą genialnego rachunku stwierdził istnienie i miejsce na niebie planety Neptuna, zanim został odkryty. Na podstawie obliczeń Leverrier'a szukał i znalazł Neptuna na oznaczonym miejscu astronom berliński Galle; wtedy imię Leverrier'a stało się głośnem na całym świecie, choć Leverrier dokonał jeszcze ważniejszych rzeczy przez swe badania nad innemi planetami. A ten Leverrier znany był, jako wzorowy katolik, nawet jako „klerykał“! W mowie pogrzebowej powiedział o nim Tresca, że badanie nieba gwiaździstego wzmocniło jego wiarę chrześcijańską.

W ostatniej godzinie życia wypisał Leverrier na ostatniej kartce swego nieśmiertelnego dzieła, ostatnie swe słowa:

„Teraz wypuść, Panie, sługę Twego w pokoju“.

To chyba także nie najgorszy świadek na korzyść faktu, że można być wielkim uczonym i bardzo dobrym katolikiem.

Z pracowni artystyczno-literackiej profesora J. Chrzanowskiego.

(„O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza napisał Stanisław Pigoń. — Prace historyczno-literackie Nr 1, Kraków 1911. Skład główny G. Gebethner i Wolff. — Kazimierz Bereżyński: Filozofia Cypryana Norwida. Odbitka ze Sfinksa. Warszawa 1911. — Wacław Orłowski: Pieśń legionistów: „Jeszcze Polska nie zginęła“ jej powstanie i historya, Kraków, 1911 D. E. Friedlein“).

„Dobrze odczytuj i kończ w sobie“ te słowa Norwida z epilogu „Promothidiona“ możnaby umieścić na odrzwiach seminaryum historyczno-literackiego prof. J. Chrzanowskiego.

Długie lata system pracy naukowej pod specyalnym prowadzony kierunkiem nie pozwalał na rozwój szczery i zdrowy młodych sił nie mógł hasłami przedawnionemi zbudzić nowych wartości.

Przy końcu anachronizmem zdał się system ten nawet najzagorzalszym zwolennikom.

Czas zrobił swoje. — Przybyła nowa siła, młoda, sprężysta — pełna zapału i głębokiej erudycyi i co najważniejsze — miłości przedmiotu i młodzieży. — Zawrzało jak w ulu.

Całe zastępy młodzieży znajdują pole do pracy naukowej; duży i umiejętny wybór tematów i zwiększona swoboda w wypowiadaniu myśli pozwala na wyszukanie odpowiedniego — dla poszczególnych indywidualizmów czy gustów.

A jeżeli plon tych prac wydobędzie się poza ściśle, uniwersyteckie szranki — przed forum publicum — to można być pewnym, że godzien tego. Dobre czytanie — jasne zdanie sobie sprawy z istoty przedmiotu, z jego genezy i życia jego w dotychczasowych pracach historyczno-literackich, a bodaj, czy i nie jego uzasadnienie życiowe — kończenie w sobie — przetrawienie i dochodzenie do własnych rezultatów — oto ich zaleta.

* * *

Taką pracą sumienną i z nieposlednieem zacięciem krytycznem napisaną, jest p. Stanisława Pigonia: „O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Zakreślając szerokie tło historyczne, bezpośrednio po r. 1831. — z wielką falą emigracyjną dążącą przez Niemcy do Francyi — opisując tworzenie się w łonie Jej idei o posłannictwie Polski — a następnie — genetycznie — przemiany wewnętrzne Mickiewicza w tych latach do r. 1832 — wpływ na rozwój mistrza religijno-mistycznych teoryi Oleszkiewicza (malarza ze szkoły Szmuglewicza i Dawida, zamieszkałego w Petersburgu), Tomasza a' Kempis („Naśladowanie Chrystusa“) X. Chołoniewskiego i X. Lamennais — dochodzi w rozdziale III cim swej pracy do rozwoju treści i wartości „Ksiąg narodu“ — i do ich wielkiego znaczenia wychowawczego, do ich misyi budzenia „bohaterskiej miłości Ojczyzny przez zaparcie się siebie“.

Książka p. St. Pigonia, wogóle w naszej literaturze pierwsza, traktująca o Książkach, jak już z pobieżnej treści widać, posiada zalety: sumienności (dowodem ogromna i wyczerpująca znajomość bibliografii i przedmiotu) zdolności do wysnuwania ze starych, a jednak często źle zrozumianych przesłanek nowych koncepcyi i jasnego a nawet może i oryginalnego w niektórych określeniach stylu. Te zalety biorąc pod uwagę można gorąco zachęcić młodego historyka literatury do dalszej pracy w dziedzinie przez siebie umiłowanej.

* * *

„Filozofia Norwida“ p. Kazimierza Bereżyńskiego — to temat zgoła w krytyce naukowej nie ruszany, dodajmy „hieroglificzność“, jako zasadniczą cechę twórczości Norwida, jego umiłowany sposób wypowiadania się w symbolach — zrozumiemy ile trudu miał autor w samem rozpatrywaniu, układzie i segregacyi poszczególnych myśli.

Pracę swą nazywa sam autor rekonstrukcyą filozofi Norwida. Zdaje sobie sprawę, że ta rekonstrukcya może być pod wielu względami niedokładną. Do fachowej krytyki należy błędy wyszukać, niedomówienia sprostować. Tutaj zaznaczyć należy, że trudy około pracy łożone opłaciły się sowicie — dzieło nie mija się z celem. Przy jego pomocy czytelnik przedrze się przez mroczny bór ducha Norwidowego znachodząc wzdłuż żmudnej drogi znaki wytyczne — drogowskazy, doprowadzające do syntezy.

W treści samej zajmuje się p. K. Bereżyński specyalnie filozofią słowa, poglądami religijnemi i historyozoficznemi Norwida, mniejszą uwagę zwracając na tegoż poglądy estetyczne, co do których istnieje kilka rozpraw w literaturze (St. Malczart: „Poglądy Norwida na sztukę narodową“; Piotr Bańkowski: „Norwidowe poglądy na sztukę“).

Wogóle jest to w tym rodzaju praca pierwsza, którą tak ze względu na treść arcyciekawą, jak niepospolite wczucie się krytyka — artystycznem umiłowaniem przedmiotu spotęgowane — z całem uznaniem powitać należy.

* * *

W rozprawie „Jeszcze Polska nie zginęła“ zebrał pan Wacław Orłowski dotychczasowe wyniki badań nad genezą pieśni legionów, skrupulatnie rozpatrzył źródła pamiętników i ulotnych pism z owej epoki, jak i opracowania współczesnych historyków n. p. Korzona, Smoleńskiego, Baszykowskiego, Gadona i innych.

„Jeszcze Polska nie umarła“ (tekst pierwotny) powstała na ziemiach włoskich. Napisał ją Józef Wybicki, poseł na Sejm czteroletni, autor „Listów patryotycznych“, wielu listów, odezw i pism politycznych, rzucających światło na ówczesne stosunki narodowo emigracyjne.

Na podstawie skrzętnych rozpatrywań, stara się p. W. Orłowski ustalić daty napisania pieśni legionów na r. 1799.

Co do muzyki pieśni legionów tradycya wskazuje, jako autora X. Stefana Ogieńskiego; z całą stanowczością stwierdzić się tego nie da; możliwość, że i muzyki autorem jest sam Wybicki nie jest wykluczona.

Rozprawę kończy autor trafnie wyjątkiem o pieśni tej z dzieła St. Witkiewicza (o Janie Matejce): „Słowa te to nasz największy, najpotężniejszy skarb narodowy i człowiek, który je wypowiedział, powinien być czczony na równi z największymi geniuszami, jacy Polsce przyświecają.

„Słowa te jednak są tak konieczne, tak z nami zrośnięte, iż się zdaje, że każdy je sam wiedział, że sam je, zanim żyć począł, wypowiedział, lub, że się urodziły gdzieś w niebie nad polską ziemią, że nie było i niema wiadomego człowieka, który je wymówił pierwszy, dla wielu też nawet jego nazwisko jest nieznane“.

Emil Zegadłowicz